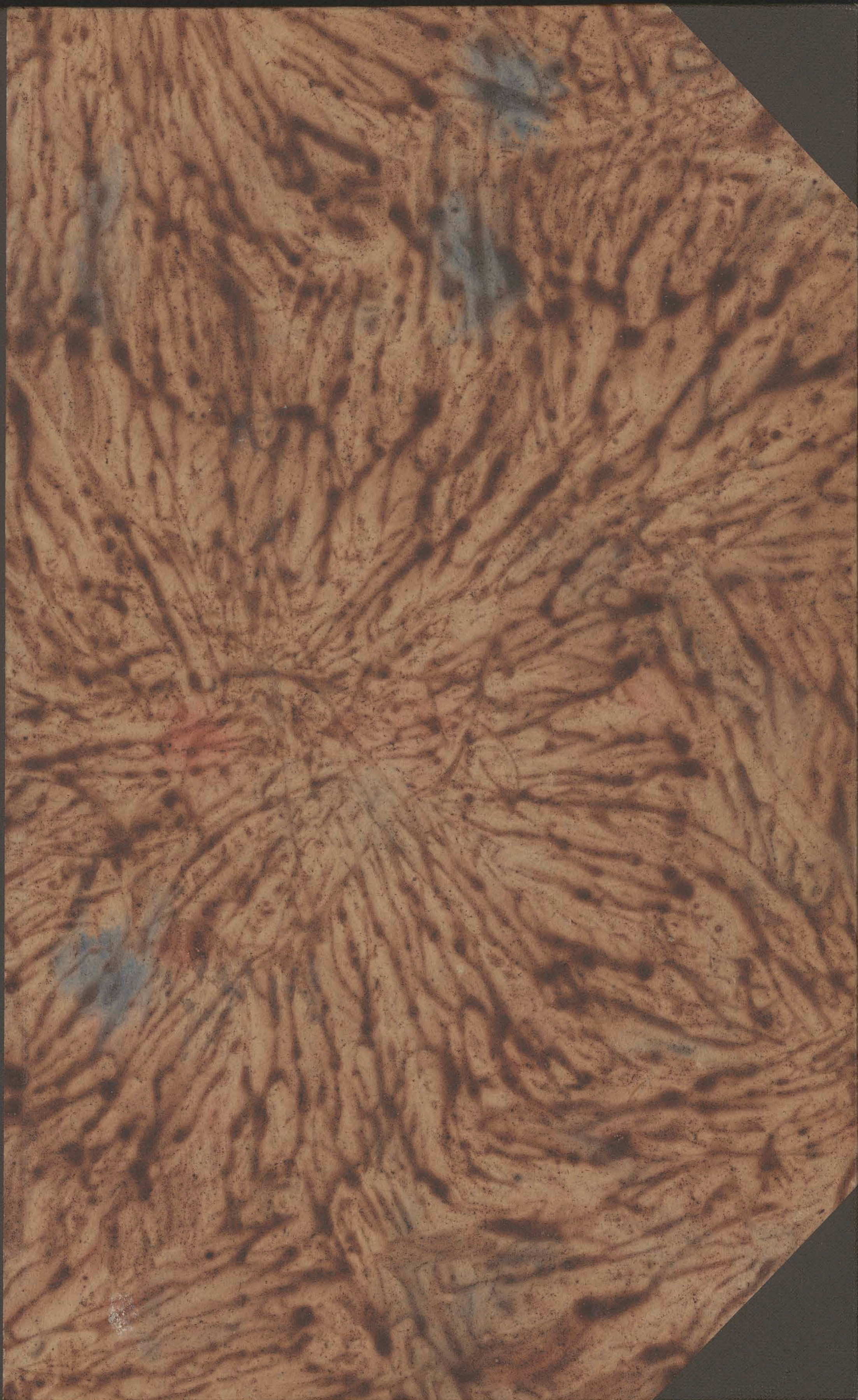


Opr. „Starodruk" 1957 r.

I.

Ugrum

przez

Tomasza Olizarowskiego

1840

Ugrum

Powieść dziwna

~~fantastyczna~~

Tomassa-Augusta Olizaroskiego.

1840

Część pierwsza

1.

Z pielgrzymim kosturem, w szacie zakonnika,
Ku Tatrom, ku czarnym, karzeł się przemyka.
Jego skronie czynne i pełne trosk lice
Zdradzają że więżą jakąś tajemnicę.
Jakąś niepojętą poganian obawą,
Wzrok rzuca na lewo, i rzuca na prawo:
I z prawa i z lewa rzuca po za siebie.

Maj jest odbywany na ziemi, na niebie.
Śmieją się i wdzięczą: tu smugi, tam ługi;
Tam lasy, tam góry; tam stawy, tu strugi.
Rado i roskosznie i świeżo i czysto,
I ~~[illegible]~~ wesoło zielono i ~~[illegible]~~ wesoło kwiecisto.
I wszędy nadziei młoda krąży dusza
I do odmłodnienia nawet groby zmusza:
Igra i swawoli ze wszystkiem stworzeniem;
Szczęściu przewodniczy, miesza się z cierpieniem:

Kiedyś nieopuszcza, lubo często zdradza.
I gorycz powiększa i gorycz osładza.
I różne postaci przybiera jak Protej.
I marzenia w szacie okazuje złotej.
I listek na drzewie, na suchém, sadowi:
I Prometejskiemu ulżywa losowi.

II.

Poranek oddycha i darzy roskoszą.
Skowronki po polach swe piosnki wznoszą.
Słowiki po gajach i ogrodach trelą.
Miryjady stworzeń różnie się weselą.
Tchają pieśń rośliny, i szumią pieśń drzewa:
I cała Przyroda arcy-hejnał(1) śpiewa.

Pielgrzym nic niesłucha i wszystko zabacza:
I prowadzi sprzeczność s tém co go otacza.
Wiek ledwie dojrzały mieszka w jego ciele;
Z barków i policzków zdrowia widać wiele.
Jakichże potrzeba rozpytywać zdarzeń,
Czemu jego zmysły nieprzyjmują wrażeń?
Wrażeń, podawanych dłonią nadwiślaną,
Majowej ~~pogody~~ przyrody, w pogodę a rano.
Wrażeń, przyjmowanych nawet przez żebraka:

(1) hejnał, pieśń poranna.

Który, od Karpatów ku grodowi Kraka,
Swój zszybiały kadłub i złomy nóg wlecze.
Właśnie przed pielgrzymem wstrzymuje się, rzecze
Ojcze nasz i Zdrowaś: i, acz dłoń wyciąga,
Jednak lic swych zmarszczki, śniedź i rdzę obciąga
Pozłotą uśmiechu: co, w tej tylko porze,
Ofiarom przeznaczeń Przyroda dać może.

Pryć(1) pielgrzym: I tynfa niémam: lecz w Klasztorze
Świętego Franciszka, w Krakowie, naprózno
Niewyciągniesz ręki. Obdarzą jałmużną:
Tylko, przyjacielu, zaniesiesz tam słowo,
Żeś mnie tutaj widział idącego zdrowo."

—„Bóg święty wam zapłać, Ojcze Franciszkanie!
Może jeszcze jakie macie przykazanie?
Dawajcie — zaniosę. Wy pewno uciekli —
Czy to prawda, Ojcze, że ciepło w Krakowie?
Że się stała zdrada? że Króla — — rozsiekli —
Że już na Wawelu gnieżdżą się Czechowie?"

Na to pielgrzym: Biada, przyjacielu, biada!
Król żyje — — lecz Polska — Polska — — tak jest, zdrada!
Ale i Król winny — — nauka, nauka!

(1) wyraz zaniedbany: zamiast, mówi. pryć, słowo jednotliwe, s którego częstotliwe: prawić.

Być Królem nie sztuka: dobrym Królem sztuka.
Bądź zdrów, przyjacielu! -- a, Gwardyjanowi
Możnaby powiedzieć, że ja ku Rzymowi
Nogi moje stawiam: że chcę być koniecznie
Na Jubileuszu."

—„ Czyż tylko bezpiecznie,
Ojcze, wam w tych czasiech pielgrzymkę odprawiać?"—
Pyta żebrak, patrząc dziwnie na pielgrzyma.

Pielgrzym odpowiada: Czegoż się obawiać?
Alboż to nad nami Pana Boga niema?"—

—„ Tak, to prawda Ojcze. Ale bo to teraz
Bardzo niebezpieczno -- mówią, że przekleństwo
Rzucono na Króla -- widziałem go nieraz—
I widzę — panięcia, -- Oj, jest podobieństwo--"

—„ Bądź zdrów!" przerwie pielgrzym, i ku Tatrom kroczy.
Żebrak za nim długie wyciągnąwszy oczy,
Rozdycha, kiwa głową, żegna, pacierz rzecze:
I ku Krakowowi powolnie się wlecze.

III.

Pielgrzym, nim się wbłąka w bezdroża Tatrzane,
U wejścia chcę spocząć. Obejrzał się wkoło,
I zdjął mniszy czepiec. Odkryło się czoło,

Rycerskiej misiórki śladem przepasane,
Uwczesztym, sinym śladem. Otarł perły potu;
Odetchnął i badał różnych ptactwo przelotu:
I nieśmiał wypowiedzieć czego sobie życzył.
I duszy załudzić nadzieją niezdołał;
I szponami żalu serce swe kaleczył:
I pomocy Nieba spojrzeniami wołał.
I wszczęła nim jakaś wewnętrzna rozmowa;
I wyszły: łzy z oczu, z ust następne słowa:

—„ Jakimbądź żywiołem pierś moja oddycha,
Na jakibądź przedmiot na świecie poglądam,
Ciebie w mem widzeniu, w oddechu mieć żądam:
Bez ciebie, niech do mnie nic się nieuśmiecha.

„ W czarodziejskich miejscach, i Ziemi i Nieba,
Tak nic dla mnie niema, tak mnie ich nietrzeba;
Że gdyby mój oddech od nich li zależał,
Bez ciebie, o, Polsko! wraz bym go odbieżał.

„ Ojczyzno przemiła! drzewo moje święte:
Twój liść nieszczęśliwy, strącony z wierzchołu
I zawieruszony w pustynie padołu,
Należę do świata, jak widmo zaklęte:
Wyrzucone z raju, jak drzewo niepłodne;"(1)

(1) w Winnicach, pode Lwowem, na odpuście słyszałem Żebraczki śpiewające bardzo piękną Legendę o Ś.tym Oleksiju. Zapamiętałem porównanie, gdzie mi w odpowiedzi Ojca do syna, Oleksija, użyte: niepłodne drzewo z raju wykidają.

Z prawami poziomych żywiołów niezgodne,
Nieodziane w ciało, w ziemię nieprzyjęte;
Samotne, posępne, dzień i noc błądzące,
Wciąż niepokojone i niepokojące:
O, jak one widmo do świata należę:
A dla czego? – Boże! – ha! żałuję szczerze.

IV

„Niewiem, co mnie czeka: wiem, co spotkać winno.
Już w sercu i duszy Dira(1) jest z Erynną:
Już ze swoich wieńców, za napój i jadło,
Wytrząsają żądła, wylewają jady.
Szydersko wielkości ściga mnie widziadło.
Nadziei ostatnie zmazują się ślady.
Brak tylko rozpaczy do ostatniej zbrodni,
I tylko bluźnierstwa do rozpaczy trzeba:
Lecz piekło niewydrze z mej głowy pochodni:
Z grzechami i dziecko niewejdzie do nieba.
Szczęśliwy! kto czyściec odbywa na ziemi:
Jestem pomieszczony między szczęśliwymi.

V

„Niebo ziemskie moje! porzucić cię muszę.
Polsko, bywaj zdrowa! w pokucie i skrusze,
Wejdę między pyszne miasta i narody:
Potrącan, pogardzan i wyśmiewan będę;
I niedoznam wczasu, spokoju, wygody.
Mniejsza, że do stołu z ludźmi niezasiędę:

(1) Dira w niebie; Furje albo Eumenidy, na ziemi; Erynny albo suki stygowe, w piekle.

Byle co zjeść było, będzie s czem i na czém.
Natura niewzgardzi nieszczęsnym tułaczem;
I w swojej świątyni przyjmie go uprzejmie:
Ale, ach! któż smutek z jego serca zdejmie?
Niebo ziemskie moje, ciebie tam niebędzie!–
Cóż robić! cierpliwość trzeba mieć na względzie.
Żal porzucać, jednak — stało się! Bądź zdrowa,
Polsko, miła moja, bądź zdrowa, bądź zdrowa!"—

VI

Wyciągnął ramiona i oblał się łzami.
Wdział czepiec na głowę i ruszył w głąb jaru.
Potoki tam błądzą, huczą kaskadami;
Bulkocą lub gwarzą jak rzeki Tartaru.
Po brzegach, w pian łożach, Zdrojnki się pieszczą,
I swe głosy drobne, łagodne i cienkie,
Składają czarownie w chóry błogodźwięckie.
Prądy, wiry tańczą; fale w dłonie pleszczą;
Wietrzyki swawolne w gałęzi szeleszczą.

Nic to niezajmuje smutnego pielgrzyma.
On na zewnątrz słuchu ani wzroku niema:
Wewnątrz patrzy, słucha: tam on ma śpiewanie,
O przeszłym i przyszłym i obecnym stanie.
Myśli i uczucia, w przeraźliwej zgodzie,

W nim się odezwały, dla niego głośniejsze
Niż wszystkie potoki w karpackim obwodzie.

VII

Jako w dzień pochmurny, niekiedy najciemniejsze
Wtrąca się zazwyczaj nieco bielsza chwila,
Tak w człowieku smutnym troska się przesila,
I wesołość wtenczas, lubo s troską w zmowie,
Da wyrzeczycielkę, co się ulgą zowie.
Wtenczas człowiek, jakbyś ze snu przebudzony,
Ze snu niemiłego, ażeby sen zabyć,
A czegoś milszego w rzeczywizmie nabyć,
Wzrok i słuch wypuszcza na zewnętrzne strony:
I w sprawie przedmiotów ma udział stosowny
Do czasu i miejsca, — mniej-więcej czarowny.

VIII

W pielgrzymie tronie nawet chmury się przełożyły:
I umysł się jego nieco wyprzezroczył.
I serce, jeżeli wrócić niezdołało
Do stanu przeszłego, przynajmniej przestało
Zrywać wszystkie związki z Naturą spokojną;
I pierś zaludniało mniej boleśną wojną:
Wojną niedomową. I słuch już był wolny;
I wzrok już na zewnątrz, mniej-więcej, był zdolny
Wychodzić i wracać ze zdobyczą wrażeń,

I pomagać mówić pajęczynę marzeń.

IX

W takim pielgrzym stanie i usposobieniu,
Korzystając z przerwy w nawalnem cierpieniu,
Wydostał się z jaru na górę wysoką.
Odetchnąwszy nieco, puścił w podróż oko:
To, biegąc w rozliczne sfery, kształty, farby,
Znosiło dla myśleń i dla uczuć skarby.
Nareszcie rzuciwszy lazurowe stropy,
Ze sfery nadgłowej zlato wzrok pod stopy.
Hołdowniki wiatrów, drzewa niezliczone,
Szumiały tam ciągle wiatrami chylone:
Pielgrzym stąd wziął pochop do następnej mowy:
— „Tak u stopni Królów gną się ludów głowy.
Jako one wiatry czczeni są Królowie.
Badam hołdów treści ★ w tym pomrym szumie,
Ale gdzież mój tłumacz? ktoż mi wiernie powie,
Czy błogosławieństwo przezto się rozumie?

„Dla Książąt narodów wielkie zagadnienie:
Co i kiedy będzie? przyszłe słoneczenie,
Czyś błogosławieństwo obecne? Bogować,
Czy człowieczyć ludziom? Służyć czy panować?
Gałązką oliwną czy mieczem sprawować?

„Mająż być narody, jako one łodzie,
Co gniją przy brzegach, lub na martwéj wodzie?
Czy, jak one łotrów południowych statki:
Co przy alcydowych porając się słupach,
Hołdują przypadkom, roznosząc przypadki;
Stają się trupami wciąż myśląc o trupach?

„Jakiejby narodom dawać wychowanie?
Niańczyć-że je?. albo udzierżywać w stanie
Zdrowych, karnych dzieci — i być im Ojcami?
Czy zdziałać z nich baby — i być im synami?
Czy, niebacząc wcale że Bóg jest na Niebie,
Zmienić je na łotrów, a na katów siebie?
Albo sybaryzmu owionąć je morem,
I pole ich ducha zostawić ugorem?

„Cnota czyli zbrodnia ma wejść w rządów morze?
Jakie mieć potrzeba oczy przy wyborze,
By się niepomylić, by rozeznać cnotę?
Jak patrzeć? by dostrzedz szatańską robotę,
Która dzikie mięso i trąd w naród wszczepia:
Osłabia, odurza, ogłusza, oślepia;
Gdy tymczasem wrogi uzdrawia, ukrzepia.

X

„Widzi mi się Chrobry. Przyniosły go chmury.
Od poziomu spłynął na chmurach do góry.
Po wierzchołkach świerków suwając swą flotę,
Przypłynął do skały: gdzie słoneczne złoto
Wita jego głowę i jego okręty:
Żeglarz ten, zaprawdę, wygląda jak święty.

„Przybliża się do mnie. Widzę postać męża,
Który snadno ciała i dusze zwycięża:
Z brzegu chmury stoi i oczyma sięga,
W których jest jasnej narodu potęga.
I widzę oblicze szlachetne, surowe:
Stanęło przede mną otworem jak księga;
I daje wyczytać — klątwy narodowe,
Na moję, niestety! wpisane tam głowę:
Z tej księgi to pismo wymaż Bolesławie, —
Uderzam się w piersi — myślę o poprawie.
Pokutuję. — Przemów: czego chcesz? daj wieści:
Jaw się dla pociechy a nie dla boleści:
Przemów — pociesz — pokrzep — naucz! — — Już znika! —

XI

„Jakiś orszak za nim szczęsny się przemyka.
Poznaję tam ciebie święty Stanisławie:

Błogosławisz, jednak surowo poglądasz:
Wiem, wiem, święty mężu, czego po mnie żądasz!
Uderzam się w piersi, — myślę o poprawie.
Swoim pastorałem skinąłeś pięć razy:
„pięć lat!" z piersi chmury wybiegły wyrazy.
Pięć lat! wiem, pokuty — jestem pocieszony:
Dzięki! jest nadzieja.

XII

„I ty wzroku szpony
Na mnie rzucasz, synu gnuśnego Hermana!
Obacz własne dzieje: a nieznajdziesz prawa
Czynić mi wyrzutów. Co się ninie stawa,
Stawa się przez ciebie. Na radości szatana,
Niebacznie rozdarłeś Lechiję na ćwierci:
‡ Cud tylko od nagłej zachował ją śmierci.
‡ Od pruskustowego boleśniejsze łoże
Wycierpiała, biedna;‡ i dotąd niemoże
Do zdrowia powrócić. Odpraw się żałować
Za swe przewinienie. Nieprzychodź strofować
Pewno mniéj winnego. Zabierz syny swoje:
Niech mi się niewidzą: precz! lub wargi moje — —
O! kiedy poglądam na Lechii rany,
Złorzeczenie rzucić zdołam ⦁ i na — many!..

XIII

„Odeszły widzenia, odeszły odemnie:
Jedne się w wysokie wpłynęły ciemnie;

Drugie do przepaści, skąd wyszły, wróciły.

XIV

„Ten snu rodzaj Furye dla mnie wymyśliły.
Wiara i niewiara weszły do mnie społem,
Jako syn ciemności ze światła aniołem:
Serce z duszą berło swe podają wierze;
Równie silną dłonią niewiara je bierze:
A rozum dna szuka w przepaści bezdennej.

„Z tego snu jawnego, czy z tej jawy sennej,
Jakabądź zachodzi niezwykłość i dziwność,
Na drodze pokutnej, dusza ma przyjemność:
A nadzieja w sercu zaczyna malować
Widoki przyszłości kolory milszemi.

„Pięć lat, za pięć grzechu, wypada żałować.
Pięć lat przebyć w grzechu najłacniej na ziemi;
W cnocie nader trudno; niełatwo w pokucie.
Lecz, polsko! dla ciebie pięć lat pokutować,
Cóż że temu? który ma w sercu uczucie,
I w uczuciu ciebie, a Ojczyznę w tobie.

„Gdybym nawet wiedział, że na moim grobie
Równie się powtórzy napis˙ Szyffiona,

Jak na mym żywocie jest dziś powłożona
Dola zbawców Grecji; choćby na mém łonie
Miały nowych Grachów pokazać się dłonie,
Pewnobym méj woli przeto nieumorzył:
Którą Bóg w mych piersiach posiał i rozmnożył,
Nad wpełaką chęcią i żądzą ~~[illegible]~~ przełożył,
Abym nią żywota twojego dochodził,
I przynajmniej ciało z martwych wyswobodził.

XV

O, zaprawdę, zamiast wyrzekać bezdzielnie
Na ludzką niewdzięczność, lub mścić się piekielnie:
Jak to czyni człowiek albo król złośliwy;
Człowiek niezwyczajny, lub król sprawiedliwy,
Osobiste krzywdy zostawia na boku:
Naród ma i Ludzkość przed wszystkiém na oku.
I mści się cytek taki: miodem za truciznę,
Jedwabiem za włosień, balsamem za bliznę.

Jestem poraniony! wprawdzie moje ciało
Próż śladu misiórki" – – –

XVI

A wtém się ozwało
Niedalekich nożów o skałę ostrzenie.
Przeleciał krzyk orłów. Dało się słyszenie
Następnej rozmowy:

Głos 1.

Mnichy i żebraki
Mają swoje szczęście: są oni jak ptaki,
Których pióra trudno ku wygodzie użyć,
A zaś ku potrzebie mięso niechce służyć.

Głos 2.

Szkoda tępić nożów na Fortuny trupie.

Głos 3.

Słuchajcie, mieć będziem zabawkę. Mniszysko,
Kuce i niechude, musi być niegłupie.
Wiecie co się stało?

Kilka głosów

Co, co?

Głos 3.

Nasz błaznisko
Już więcej niebędzie naszych uszu bawił.

Kilka głosów

Dla czego? dla czego?

Głos 3.

Oh, tak rozciekawił
Naszego niedźwiedzia, iż mu zerwał — czaszkę:

Ażeby zobaczyć, jakto się w tak małej
Ludzkiej mozgowniey tyle błazeństw mieści?

Kilka głosów

Cha, cha, cha!

Głos 4.

wolałby ot, tę płaksę Laszkę--

Głos 5.

Sza! niebądź-że głupim.

Głos 4.

Fraszka!

Głos 5.

Za tę fraszkę
Ani jednej rzeczi możesz niemieć całej.
Wiesz kto ona? czyja?--

Głos 6.

"Kauruku! twe wieści,
O przygodzie błazna, żal we mnie zasiały.
Uszy moje błazeństw z roskoszą słuchały:
Teraz jeśli przyjdzie słuchać mądrych rzeczy--

Głos 7

Niebój się! dostarczy błaznów ród człowieczy.

Ród ten rozdzielając przyroda na dwoje:
Wy – błaznujcie, reszta, a wy – rozbijajcie.

Głos 6.

Bardzo ci są wdzięczne za to ~~[illegible]~~ uszy moje.

Głos 3.

Prawicie od rzeczy: lepiej posłuchajcie.

Kilka głosów

Słuchamy!

Głos 3

Powiedzcie, czyż błazna nieszkoda!

Wiele głosów

O, o! szkoda, szkoda!.

Głos 3.

Wiecie co: ta szkoda
Czyby się niedała tym mnichem nagrodzić!
Jak wy powiadacie: czy zgoda!

Wiele głosów

A zgoda!

Głos 3

A więc! – pamiętajcie tylko tak podchodzić
Żeby żywcem złowić. – – –

XVII

A wtem, z jarów wnętrzy,
Głos rogu trzykrotny echami się piętrzy.

XVIII

Głos 1.

Słyszycie, słyszycie!

Kilka głosów

Słyszymy, słyszymy!

Głos 1

Znak pośpiechu: spieszmy!

Kilka głosów

Cóż z mnichem zrobimy?

Głos 1

Tam, na coś lepszego krzywodzioby czeka.
Bardzoby się na nas i słusznie żałował,
Gdyby dziś czeskiego cielska niesmakował:
Mnicha gardł niewężmie. Spieszmy, czas ucieka.

Wiele głosów

Dobrze mówisz: spieszmy!

XIX

I szedł pielgrzym, gdzie prowadziły oczy:
Przez jary, doliny, podgórza i góry.

Jest tuk tryumfalny, w świątyni Natury
Wzniesiony dla ziemi, po którym się toczy
Słonecznego wozu koło nietrudzone.
Ten co siedzi w wozie, Nocy czarne roty
Rozproszone gromiąc, na wszelaką stronę
Pełną garścią, jasne, ciągłe ciska groty.
Rozpierzchłe zastępy pod opiekę bieżą
Zgaśniałe wojsko pierwszych królów ziemi,
Co walczyli z Bogiem: za roty zbiegłemi
Zwycięzca nastawa; o hełmy, puklerze
Śnieżne, lodowate zgłaziałych olbrzymów,
Prysło rozognione odbija strzał może.

Pielgrzym znieść widoku tej walki niemoże.
On człowiek: on zniesie widok łun i dymów,
Co na trupach wiosek i grodów się rodzi:
I sam poda ogień by ten widok sprawić.
Widok też źrenicom jego niezaszkodzi.
A we krwi, jak w wodzie, wzrok potrafi pławić.

I niema ludzkiego na świecie widoku,
Któryby nad siły był ludzkiego wzroku:
I co tylko piekło między ludzi wniesie,
I sam widok piekła jego oko zniesie.
Dla czego niemoże znieść ludzka źrenica,
Naprzykład, tej walki? wie to — Tajemnica.

XX

Po niejakim czasie, pogromca wojsk nocy,
Widząc że niedosyć ma przy sobie mocy,
By popsować śnieżne hełmy i paiże,
Ze wstydu czy gniewu, chmurą się zasunął,
Którą właśnie wiatry podały mu chyże,
I ognistą kulą na Karpaty plunął:
Ta, pękłszy, wyjaśnęła przeraźliwym gromem;
I zatrzęsła ~~[illegible]~~ całym przyrodzenia domem.
A wojsko olbrzymów, co tam wiecznie ~~[illegible]~~ dniuje
W martwej gór postaci, i wiecznie nocuje,
Zbudziło się, wzdrygło i zachichotało;
I stem gromohuków ech odpowiedziało.

Pielgrzym zatknął uszy: słuch jego niemoże
Znieść takiej rozmowy. Ukląkł i rzekł: Boże!

Niech będzie twa wola. Chwałę Twoją głoszę
Tak wargami ciała jako też i ducha;
I karanie Twoje bez sarkania znoszę:
I słodka się w sercu buduje otucha,
Że niewyczerpane Twéj dobroci morze
Szczęściem mnie Ojczyzny mojéj wynagrodzi.
A zresztą, niech do mnie ta pamięć przychodzi,
Żeś ty Pan mój wielki, ja, Twój sługa, Boże!" —

I uśmiechnęło się słońce: i podgórze,
Na którem on pielgrzym modląc się klęczy,
To perłowo i złoto-runo chmurami wieńczy:
I łuk tryumfalny buduje dlań — z tęczy.

XXI

I pod skały, około któréj pielgrzym krążył,
I pod skały ponuréj myśliwiec wyskoczył —
Wesoły myśliwiec. Rzekł do wędrownika
Słowo pozdrowienia: i za przewodnika
Dał się, za dobrego. Jakoż, w krótkim czasie,
Pod stopy naraił ścieżkę prowadzącą:
Albo po przyjemnie ochłodzonym ~~[illegible]~~ lasie;

Albo przez dolinę na słońcu leżącą,
Leżącą rozkosznie, wdzięcznie przysłonioną,
Kwiatów i traw szatą niedawno zrobioną.

Przewodnik przymilać i jął się uśmiechać;
I chciał coś powiadać: lecz musiał zaniechać
Uśmiechu i mowy. Kilka wiatrów świstło—
Zaszumiał chmur korab— kilka bander błysło—
Grom strzelił. Przewodnik zachwiał się, zazgrzytał:
Jedną ręką barców pielgrzyma się chwytał,
Drugą zaś wyrywał piorun ze swej głowy.
Pielgrzym wraz zmiarkował, co za jeden owy
Uprzejmy przewodnik, przeżegnał— odskoczył:
Przewodnik w przeciwną stronę się potoczył.
Zabłysło powtórnie — grom powtórny ryknął—
Ziemia się rozwarła — i mydłowiec zniknął.

I dwa przeraźliwe ech latały chóry,
I wieść podawały od góry do góry,
O Archistratyga[1] utarczce z szatanem.

Pielgrzym znowu wargi otworzył przed Panem:
Nabożnémi słowy za cud podziękował,
Który go od winy i śmierci zachował.

[1] Archistratig, dowódca aniołów, tytuł Michała-Anioła.

XXII

Aonid rodzica czyliż się pochlubi
Pamięcią o ludziach jak Złość i Nieszczęście:
Lub Piękno i Ziemia? w czar dźwięku, w zbrój chrzęście,
W alcjońskim puchu, niechaj się ~~[illegible]~~ zagubi
Imię twe, człowieku! obecni, potomni;
Bogaci, ubodzy; święci i nieświęci;
I wszyscy — i wszystko o tobie zapomni:
Wciąż będziesz obecnym w Nieszczęścia pamięci.

XXIII

Nieszczęście nielubi nawiedzać samotnie:
Tembardziej niecałkiem, tembardziej przelotnie.
Do króla i chłopa z liczną świtą wchodzi:
Wchodzi często, łatwo — niełatwo odchodzi.
Pełno różnych przygód w onej świcie bywa:
Człowiek niezwyczajny wzgardą je okrywa:
Potykać się musi, — i uledz, lub maskę
Zdjąć niezwyczajności i zdać się na łaskę.

XXIV

Niektórzy z jednego wyjść niebezpieczeństwa
Niezdołają, chociaż pełni cnót i męstwa.
Inny dziewięćdziesiąt i dziewięć odbywszy,
Setnemu się oprzeć żadnej rady niema.

Zdarza się niekiedy, nad innych szczęśliwszy,
Który pozwolenie od przeznaczeń trzyma,
Przejść się po doczasie pod szczęścia opieką;
Górę nad orszakiem nieszczęścia odzierżyć;
I z samém Nieszczęściem zwycięsko się zmierzyć:
I pożegnać doczas zgrzybiałą powieką.
Wielgzym, jawną łaską Opatrzności zbrojny,
I z samém Nieszczęściem wielgza się wojny.
Ale za pokutę musi przejść koleje:
Po których, lub słońcem świata się zaśmieje;
Lub w nikczemnych gwiazdek postawi się rzędzie,
I ledwo dla źrenic historji lśnić będzie.—

Część wtóra

I.

Uszedłszy spokojnie jakie tysiąc kroków,
Pielgrzym na dolince odpocząć zamierza.
Na dolince pełnej malowniczych widoków.
Gawędy schodzących z wyżyny potoków;
Roślinność szczęśliwa, rozwoniona, świeża;
Wesoła drużyna różnorodnych krzaczków,
Pod starą opieką tu świerka, tam buka;
Przeloty motylów, owadów i ptaszków:
Wszystko to zgadziła tam przyrody sztuka,
Ażeby przychodnia do siebie przyjęcie,
I do wypoczynku miłego zachęcić.

II.

Nim zadrzémie w cieniu, co szerko leży
Na pięknej murawie, pod skrzydłami buka,
Pielgrzym Abakukiem być siebie niewierzy,
Na przypadek głodu zaradzenia szuka:
To korzonki roślin, to kwasek znajduje.
I jego tu oko bardziej się raduje,

"Niż tam, kędy srebro lub złoto się poci
Od oddechu potraw, szkło winem się złoci.

III

Wtem pomiędzy sobą drzewa coś szepnęły —
I zmilkły — i znowu szepnęły — westchnęły.
Świrk, ~~[illegible]~~ stary naczelnik gromady drzew, rzecze:
„Uchodź z tego miejsca, wrogu nasz, człowiecze!
Niedaleko ciebie jest niebezpieczeństwo.
Choć rodowi twemu mówimy przekleństwo,
Choć pomiędzy nami jest nasze myślenie:
Że, jeśli żywo wyjdziesz, przyszłeś tu zniszczenie,
Niechaj się wszelako dzieje wola Boga!
Pośród naszych ojców nieszczęsna gościnność;
Wtem ich naśladować jest synów powinność.
Los nam przyjaciela nadarza czy wroga,
Dbać o jego życie chcemy póki żyjem."
—. Uciekaj pielgrzymie! — wołają krzewiny.
—. Uciekaj pielgrzymie! — wołają rośliny.
—. Pielgrzymie, my ciebie przed śmiercią ukryjem:
Do nas, do nas!" dęby z uboczą wołają,
I wyciągniętemi gałęźmi wzruszają.
—. Do nas, do nas, do nas! — zewsząd lecą głosy.

pielgrzym to na drzewa to patrzy w niebiosy:
Żegna się, dziwuje, i być się rozumie
Na dolinie czarów: ruszyć się nieumie;
I chce coś powiadać, ale słowa tłumi.

IV

Zaachały drzewa – świrk ~~[illegible]~~ zaszumiał: biada!
Rozszerzyła się dolina. I słychać charczenie,
I tom drzew, i prędko zbliżane mruczenie –
I widać niedźwiedzia: z gęstwy drzew wypada;
Za nim tuż-tuż wilków sypie się gromada.
Niedźwiedź kilkoletnią w łapach jodłę trzyma,
Jak do pnia przysuwa tył swój do pielgrzyma.

~~[illegible]~~

V

Tył największej znaczy u mądrych Rycerzy:
Dzielny front korpusu od tyłu zależy.
Niedźwiedź, Rycerz wielki, niegłupi, przytomny,
Na tył swój dla tego przedewszystkiem pomny.
„Śmieje się, gadają, Wielkolud z Rycerza,
Jeśli ten wspak idzie i na przód uderza:
Nieśmieje się: owszem smuci się i boi,
Jeżeli przeciwnik na tył mądrze kroi."

I powiastka błądzić puszcza się wśród ludu,
O niejakim karle, co dokazał cudu;
Zrobił Ludożercę ~~[illegible]~~ — a w sposób następny:
—. Niezłupim, rzekł karzeł, poświęcać się marnie.
Łeb wroga, dla mojej szabli, niedostępny;
Skaléczyć go w nogę mógłbym bezkarnie?
Jakże z tym ogromem walczyć mnie małemu?
Co mnie pewną śmiercią, pytanie: czem jemu?
Nie, — dżumą ~~[illegible]~~ niepotem! Słowem? barbarzyniec
Wskaże memu słowu na wiatrach gościniec:
A w zamianę słowa stuknie w ucho pałką;
I przemówi lepiej, wymowniej, skuteczniej;
Ciałem, jak dziurawą potrząśnie kobiałką,
I wytrzęsie duszę jak ptaszkę. Bezpieczniej
~~[illegible]~~
Czyhać na sen jego: jest pytanie właśnie,
Kiedy ta bestyja zmruży się i zaśnie?
Może także zasnąć: karzeł, pośród ludzi,
Znajdzie sprzymierzeńców? i któż mnie przebudzi?
Kto? ~~On~~ on — najdanami — by usypić — w swych kieszkach.
Mam tego przykłady i dowody jasne
Na moich uśpionych, w ten sposób, braciszkach.

Raczej spać mu nie dam to i sam nie zasnę.
Lecz cóż? on mocniejszy – bezsenność przetrzyma.
Biedny Kazet, nie mam rady na olbrzyma.
Co tu począć? jednak coś począć potrzeba:
I cóżby tu począć? ha! westchnę do nieba." –

VII

Aże niebo rękę, wedle swego prawa,
Nie zawsze, przynajmniej, nie zaraz podawa:
Więc Kazet mniemając, że jego wzdychania
Nie miały u Boskich uszu posłuchania,
Uciekł się do ludzi. Do różnych drzwi pukał.
I nie znalazł, czego między ludźmi szukał:
Lub znalazł – na sprzedaż: kupić za co nie miał.
I został przegrany oszustem i łotrem:
Był, zaprawdę, wtórym pustelnikiem Piotrem:
Świętej wojny wołał. Nareszcie zaniemiał.
Podczas zaniemienia, Pan Bóg w jego głowę
Spuścił myśl zbawienną, po której dał mowę;
I przemówił Kazet do samego siebie:
„Wiem co począć: miałem posłuchanie w niebie."

Wstał trzeźwo i rzeźwo. Uzbroił się z cicha.
Bogactwo przyciąga, ubóstwo odpycha:
Przywdział więc łachmany. Wilkiem, lisem, w bory,
Gadem w bagna, sępem zapuścił się w góry.
~~A~~ Zgliszcza i ~~pożogi~~ pustki po sobie zostawił.
Ludożerca w pogoń za nim się odprawił.
Ale zamiast z karłem musiał walczyć z ~~lasy~~, lasem
Z bagnem albo górą: karzeł zaś tymczasem,
~~z bagnem, lub z górami: karzeł [illegible]~~
Unikając spotkań, krzepił się, uchadzał:
A zawsze się bagnem lub gęstwą ogradzał.

VIII

Niedosmaku wojna taka olbrzymowi.
Wyszedł więc na pole. Patrząc ku lasowi
Sparł się na maczudze jedną ręką, drugą
Brał strawę do gęby; a myśl dzierżył w czole,
Że przeciwnik z lasu musi wyjść na pole,
A wtenczas niewyjdzie przed jego maczugą.
Gdy tak stał i myślał i od lasu czuwał,
Karzeł, pod tę porę, gadem się przesuwał
Od przeciwnej strony. Wziął tył olbrzymowi:

Odrąbał mu rękę, co była z maczugą.
Olbrzym po maczugę sięgał ręką drugą,
I karku nadstawił zdradnemu mieczowi;
I — wypuścił głowę — pod nogi Karłowi. —

Ta powiastka błądzić bierze się śród ludu.

IX

Dziwna! że co między ludźmi się przydarza
Na mocy talentu, geniuszu, cudu,
To między zwierzęty przyczajność powtarza.

Ale czas powrócić kędy bój się toczy:
Tam, Muzo łaskawa! zwróć uszy i oczy;
Samej tylko ludzkie będziesz sprawy mieścić?
Czyż obok niewarto zwierzęcych umieścić!
Wszak nie są zbyt różne od ludzkich zwierzęce!
Krwio i trupo-rodne ubóstwiałaś ręce,
Uczłowiecz, przynajmniej, łożyjące łapy.

X

Jęk orłów i sępów, od wysokiej Krapy,
Stypowa drużyna, ku dolince dąży:
Znosi ostre dzioby i głodne wnętrzności.
Świeży zapach ścierwa po powietrzu krąży
I do stołu śmierci przywołuje gości.

~~[illegible]~~

Już jatem i nerje w przyrodzie gotowe.
Już stoją otworem wrota Janusowe.
Już niedźwiedź, z wielkiego rycerza postawy,
Mruknął, machnął jodłą raz w lewo, raz w prawo:
I wilk, co się pierwszy do attaku rzucił,
Wyć rozbitym pyskiem i krwią charkać wrócił.
Inny, na dwu łapach powlókł się cichaczem,
I wilczym opodal odezwał się płaczem:
Inny, w kłąb zwinięty, w lewo się potoczył:
Ów, śmiertelnym skokiem, na prawo odskoczył;
I upadł i niewstał — i w gęby zakłapał —
Rozwarł pysk i stulił — i ucichł — śmierć złapał.

Tak ~~t~~ w burzliwy potok wpadły nawał głazu,
Rozigranym nurtom poddawa się zrazu:
Zepchnąwszy z wyżyny pędzą miękkie dłonie,
Głaz ~~[illegible]~~ się nieopiera, ucieka przed niemi:
Aż raptem w nizinie staje i twardemi
Piersiami odtrąca zuchwałe pogonie.

XI

Nieład w wilczem wojsku: jako na okręcie,
Gdy stąpającego po łuskim odmęcie

Afryk w bok ugodzi mocnym grzbietem fali,
Wstrzęśnie i na różne strony wraz przewali.
I jako na onym okrętu pokładzie,
Ład wszelkiny ostaje po głuchym nieładzie;
Tak, skoro dowódca wilczego orszaku,
Skoczył naprzód wściekle, wyjąc do attaku,
Zbudziła się wrzawa śród wilczej gromady,
I wszystko co żyło poszło w wodza ślady.

Niedźwiedź znowu mruknął — i okropna jodła
Raz w lewo, raz w prawo znowu zaszumiała:
I wilczej posoki nowe trysły źródła,
I ziemia nowemi trupy się zasiała.

XII

Od dalszych attaków klęska nieodwiodła:
Męstwo rodzi klęski, z klęsk rodzi się męstwo.
To w lewo, to w prawo lata, szumi jodła;
Krwią płaczą gałęzie — wypłaczą zwycięstwo.

Ilerazy jodła miała przelatywać,
Tylerazy niedźwiedź spojrzał po za siebie;
Tylerazy pielgrzym musiał dech wstrzymywać:

Zewnątrz nieruchomy, oczy utkwił w niebie,
I zdawał się wołać: Zmiłuj się, Daniela
Boże i Jonassa i Ezechijela! –

XIII.

Przeciwność jest matką występku i cnoty,
Tak pomiędzy ludźmi jako i zwierzęty.
Dwaj wilcy odbiegli od walczącej roty:
Jeden stary, spasły, od jodły nietknięty;
Widać że nieglupi – przegląd krzaków czyni.
Drugi młody, chudy, ociekły posoką;
W szyi, tuż przy głowie, wszczepiona głęboko
Tkwi gałązka jodły – lauru zastępczyni.
Spojrzał na starego, rozwarł pysk, przyskoczył;
Zdało się, do ucha coś staremu szepnął –
Coś wyplut – i odbiegł: stary głową strzepnął –
I macnął się łapą – oczyma potoczył –
Myślił szukać ucha – lecz się pomiarkował –
Zawył do odwrotu i w krzaki się schował.

XIV

Na hasło odwrotu opadły ogony
Wilkom; strach na różne wypędził je strony.

Tylko ów wilk młody niechce znać odwodu:
Sam szczęścia z niedźwiedziem przedsięwziął sprobować.
I woli ze światem rozstać się za młodu,
Niżli na niesławną starość się zachować.

Szkoda ciebie wilku! mógłbyś sławnym zostać.
Godzien jeśli sławy: lecz cóż! twoja postać
Tak od ludzkiej różna --- szkoda ciebie, szkoda!

XV

Gdyby sprawiedliwą mogła być przyroda:
Gdyby cię odziała postacią człowieczą,
Lub uszczęśliwiła plutusową pieczą:
Poezyja wtenczas i rymy i proza
Szczerze-by się wprzęgły do twej sławy woza;
A wóz, przez kolebki, żywoty i groby,
Do najodleglejszej dojechałby doby.

Tak zaś, jeśli który z synów Muzageta,
Znudzony śpiewaniem o ludziach dla ludzi,
Ze strun zdziwaczałych pieśń o tobie zbudzi;
Niechże w las uchodzi, nieszczęsny poeta,

I szuka: dziękczynn za taką pieśń – w lesie,
Pochwały w Przyrodzie, nagrody w swej duszy;
A pomiędzy ludźmi niechaj zatknie uszy,
I na ludzkie lica oczu nie podniesie:
Jeżeli wyśmiechu znieść nie zdoła snadnie,
I ~~[illegible]~~ jeżeli sobą jak Sokrat niewładnie.

XVI

Bohaterze wileży! Muzaget nie broni
Wybawić twe dzieje od Letejskiej toni
Jakbyś powieść licha na jaśń się dobędzie,
Sam jej przedmiot pewnie dostatecznym będzie,
Pozyskać przychylność u Kamen rodzicy;
I ~~[illegible]~~ dla ciebie miejsce posiąść w jej świątnicy:
Wypadnie być może w kozie lub pod progiem:
Cóż szkodzi? z niejednym spotkasz się tam bogiem.

XVII

Panno hippokreńska! co dzierżysz w prawicy
Aryztotona trąbę, a księgę w ~~[illegible]~~ lewicy,
Skąd Melesygenes wziął pieśń o Achillu
I o bohaterach i o bogach tylu;
Mnemozyny córo! laurem uwieńczona
I wianka wdzięcznie wkoło ~~[illegible]~~ obwiedziona,

Kalliopę, niebroń przynajmniej powiadać
Żeś dopomagała te powieści składać.

XVIII

Zoile z urzędu, nałogu, przyrody;
Zoile ze złości, choroby i mody,
Niech w piśmie i mowie potępiają, szydzą:
Że, Bóg wie co widzą, albo nic niewidzą,
W obrazach stawionych przed oczyma duszy;
A w głosach, nie dla ich uszu wydawanych,
Niech niesłyszą kamień od wielu słyszanych;
W umysłowym świecie ten gatunek muszy,
Niechaj perły brylanty zowie je strasami;
Niech te pchły i pluskwy tną poezji ciało,
I niechaj zygzają na jej szatę białą:
Czas się opiekuje nią i jej wdziękami.

I niech dobre głupstwo i głupia złość prawią
Jako się podoba, sławy niezastawią:
Źródło jej, jeżeli na jaw się wyprzedzie,
I pierwszy kęs gruntu dla siebie zdobędzie,
Pójdzie pewno dalej — i zajdzie daleko;

I stanie się bystrą i zalewną rzeką;
Zerwie i pochłonie tamy i zastawy.
Zoile być muszą gdzie jest źródło sławy:
I są jak owady, kamyki i trawy.

Płyń ty źródło nowe, płyń dalej bezwzględnie.
Niespiewsze się zdajesz płynąć marnie, błędnie;
Płyń dalej. Przeminą złe i głupie sądy:
Znajdziesz czas i miejsce, gdzie się twoje prądy
Zbiorą w wielkie fale i kraje posiędą,
Kędyś uważane i lubione będą.

XIX

Wilczy ów bohatyr, od wielu przedniejszy,
Od wielu śpiewanych śpiewania godniejszy,
Wiedział o zasadzek i podchodzeń sztuce;
Lubo między ludźmi nie był na nauce;
~~Może wieść o kartach przyciętej posiadał~~ —
Może anioł-mściciel ~~ostatni mu~~ ten pomysł mu nadał;
Może wieść o karta przycięte posiadał;
Pewnie Ludojerzy trup o tem spowiadał
Gdy się kawałami dostawał w brzuch wilczy.
Może — ale kiedy historyja milczy,

Jéj milczenia kłamstwem nie wypada psować,
Lub domysłów niemi jéj dziury cerować.

Dość, że wilk podejścia użyć postanowił.
Zabiegł wroga z tyłu i pilnie oczyma
Zbadał jego ucho — żeby nagotowił,
Jak lis, gdy ku gronu winnemu się ima.
Spiąwszy się cichaczem na ramię pielgrzyma,
Rozwartą paszczękę skierował, wyciągnął —
Raptem hycnął w górę i cel swój osiągnął:
Do ucha zwycięzcy przyszył się zębami.
Natura by mocniej pewno nie przyszyła;
I śmierć by go sama stamtąd nie odszyła.

Niedźwiedź wstrząsł się, jodłę wypuścił — łapami
Macnął się po głowie — obejrzał się, rzucił —
Telepnąwszy wilkiem pielgrzyma wywrócił.

xx

Czemuż nie wracacie o, wilcy, do sprawy!
Macie zapewnione w téj chwili zwycięstwo:
Stało się albowiem nadźwierzęce męstwo,
Nieczęste w wojnach nawet ludzkiéj sławy.
Wracajcie zwyciężyć — pomścić się za braci
I za siebie — śpieszcie! sposobność się traci.

Na pomoc, na pomoc! czas nie wypoczywa.
Na pomoc! — niestety! nikt — nic nie przybywa.

XXI.

Niedźwiedziowi wreście brakło cierpliwości:
Wściekłość go porwała. W zapędzie wściekłości,
W kark wilczy pazury aż do kości wtłoczył;
I całej siły szarpnął, zaryczał, podskoczył —
I oddarł od siebie wilka — z własnym uchem.
Wilk tylko stęknieniem odezwał się głuchem.
Zatrzęsła się dolina. Niedźwiedź się potarzał,
Na murawę z siebie wylał juchy zdroje;
Zerwał się — i wilka rozszarpał na dwoje —
I wypadł z doliny — i wyciem oskarżał
Naturę i Boga, a lasy przerażał.

XXII

I pomiędzy drzew naga jawi się dziewica.
Od wszelakich wzorów kształtnemi kształtniejsza;
Od córki Scheneja skorsza, szybsza, lżejsza:
Swym widokiem dziwi, rozmila, zachwyca.
„Pokłon dają drzewa; zazdrość w kwiatach szepce:
„Ach, szczęśliwe trawy, ona po was depce!”

Jéj piękność jest różna od znanych na jawie:
Podobne, przechodząc od sfery do sfery
Postacią Anioła, Ondyny lub Pery,
Biorą udział w marzeń albo snów przedstawie.

Ciemno-lazurowa na jéj czole cera,
Na ciele, na dalszém, stopniowo przybiera
W skład wszelkie kolory jakie są na ziemi.
Modrą skroń, błękitno-perłowe ma lica;
Poniżéj skład świateł słońca i księżyca:
Łono ma przejrzyste jak Buddy rodzica;
A ziemię dotyka stopy zielonemi.

Błękitno-perłowe lica się rumienią;
Śmieją się ust listki ogniem malowane;
Kwitną złote oczy, rzęsy się promienią;
I śmieją się łuki brwiów cienko pisane.
Siedmiokolorowy warkocz sięga ziemi;
Ramiona się skrzydlą pióry ~~[illegible]~~ wszechbarwemi.

W każdém miejscu ciała, od stopy do głowy,
Mieszka wdzięk, aniołek ziemski lub niebowy:
Śród onych mieszkańców dwie Gracyje krążą,

I wszystko tam w czystą harmonię wiąże.
I straż jest tam duchów, żeby nic nie pierzchło,
albo nie przekwitło albo nie zamierzchło.

XXIII

Z pośrodka doliny płowa mgła wzrasta;
układa się, skupia, zgęszcza i czernieje:
I czarna się z tego ukształca niewiasta.

W tymże samym czasie, nad trupów, śmieje się
Trzecia postać: liczy trupy i strach sieje.
Wesołość odpornie ściera się z żałobą;
Drzewa, kwiaty, zioła żegnają się z sobą.

XXIV

— „Kiedyż siostro moja, pierwsza się odzywa,
Kiedyż mi się jawić nie pozwolisz samej?"
Na to Trzecia: „Siostro! wiesz kto rozkazywa;
wiesz jakie rozkazy, dla czego spełniamy:
wiesz przytem, że ziemia nie sama na świecie."

Druga potakiwa odpowiedziom Trzeciej.
Pierwsza: „Czyż nie jesteś Ziemi niszczycielką?"
Trzecia: „Czyż nie jestem przezto żywicielką
Innych części świata, które ty wyniszczasz?"

Pierwsza: „walczę z tobą." Trzecia: „walczym wzajem."
Pierwsza: „przy mnie słuszność: Ziemia była rajem,
Gdzież jest przez ciebie? Czyliż się wyrzekasz
Ze swej obietnicy?" Czyż przestajesz dręczyć,
Przerażać, obrzydzać, zmuszać do skarg, męczyć?
Słyszysz, siostro moja, jak oto po lesie
Skargi przeraźliwe wiatr za wiatrem niesie?
Ileż skarg podobnych co chwila ty płodzisz!
Niech ~~[illegible] [illegible]~~ tchną głosem prawdy twoje mroźne wargi,
Gdzie są na mnie takie i tak liczne skargi?"...
„Siostro, przerwie Trzecia, zbytnio się rozwodzisz.
Gdybym przekraczała moich praw granice,
Ten, co je nakreślił, którego źrenice
Wszędy są na straży, dałby ostrzeżenie:
Bez Jego rozkazu ja się nie odmienię."

Tak rzekłszy, w objęcia Drugiej się oddaje,
Śnieg swojej istoty z jej czarnością miesza:
I śnieg ów osiada, traci białość, taje,
Wsiąka i znika. Pierwsza się pociesza.

Druga jeszcze bardziej czarność swą poprawia;
Rzuca się na Pierwszą, i czarność swą wstawia
To jej przejrzyste łono. Ziemia się otwiera:
I one istoty do siebie zabiera.

XXV

Pomiędzy drzewami budzi się rozmowa:
Jedno się odzywa: „Zawsze tak się kończy.
Ta czarna z obiema w ten sposób się łączy,
I w ziemię lub niebo pospołu się chowa."
Drugie drzewo: „Naco świata Tajemnica!"
Trzecie: „Pytaj raczej, poco śmierć na ziemi!"
Czwarte: „Boże!" Piąte: „Gdyby ta Dziewica
Była samowładną!" — Reszta drzew, cichemi
Poszepty, rozmowom głośnym towarzyszy.

Szum wiatru się wznosi skrzydły rozległemi,
I zmilka — i wszystko hołd oddawa Ciszy;
I przyjmować wieczór wszystko się gotuje.

Pielgrzym zmysły sprząga i ustatkowuje:
Za sen ma co widział, słyszał i doznawał.

Modlitwą rozpędza dzikich myśli nawał;
Łagodzi, spokoi krwi wzburzone fale:
I z doliny ścieżką odprawia się dalej.

XXVI

Ciszę przedwieczorną, to pospęst przerywa,
Co w borach głęboko czasem się odbywa;
To lube gderanie bezsennych strumieni
Na niegładkie łoża, które są z kamieni:
I z pielgrzymich stąpań po gałązkach suchych,
Słuch ma zatrudnienie śród scen niemo-głuchych.

Ścieżka przewodniczka, zatrzymana strugą,
Na przeciwnym brzegu wyręcza się drugą:
Nowa przewodniczka na dwie strony wiedzie:
Pielgrzym idzie w prawo – słońce ma na przedzie.
Od ścieżki do ścieżki, po jarze, po skale
Sprowadzon, wychodzi na rozległą halę.

Wita go ogromne zwierciadło jeziora,
Wygładzone dłońmi cichego wieczora.
Z różnych stron, pilnując mroczonej wody,

Góry i urwiska granitnej ~~[illegible]~~ porody,
Zamglone, zamszone; bezładnie, kupami,
W rozmaitych kształtach siedzą, leżą, wstają;
Kąpią się w jeziorze, płaczą strumieniami;
Na chmur karawany w obłokach czekają:
I są niby państwa skamieniałą marą,
Lub resztami grodu dotkniętego karą.
W stanie tak smętarnym, tak dzikim, witają
Wspólnego pielgrzyma, lub witać się zdają.
I witają drzewa, które się mniej więcej
K'jeziora zbliżywszy, trzymają za ręce:
Braterstwa, miłości, powiązane siłą,
Zdają się przemawiać: „jak nam dobrze, miło!"
I wita go kępa, co samotna w górach,
Piękna, na jeziora śmieje się lazurach.
I witają olchy, polnych bowiem zbiegi:
Zamieszkawszy kępy prawie wszystkie brzegi,
Po odbrzeżach kąpią swoich dzieciąt szeregi.
I cała dolina po edeńsku wita.

I rzec by się dało: tu jest owa, skryta
Przed oczyma ludzi, edenu kraina;
Lub tu wchód jest, którym Eden się poczyna —
Gdyby nie te żebra, ze skóry odarte,
Suche, wybliszczone, wątłe lecz uparte;
Na przekorę wiośnie z darni wysterczone,
O które wiatr błędny, drąc pierzi i wrzydła,
Jęczy i gwołtuje trwoki i straszydła.
Gdyby nie te gąszcze, na kupę rzucone;
Gąszcze, Bóg wie jakich Tatrzańskich wędrowców;
Uwieńczone ślazem, chmielem i koziną;
Obstąpione rojnie karlęcą drużyną
Pokrzyw, bzów, szalejów, głogów i jałowców
Zamieszkane gadów, robactwa, much rodziną.
Gdyby nie te skalne uciosy i skidy,
Które Pandemonium zaczynać się zdają;
A raj o Edenie i śnić przeszkadzają:
Gdyby nie te żwirków liczne piramidy,
Na których, jakowyś smutek mnogolaty,
Strzępiaste, żałobne porozwieszał szaty.

Gdyby nie ten szkielet wielkodęba, który
Wyszedł z głębi hali, samotny, ponury,
I k'niebu jasnemu i k'jezioru, czarne,
I suche wyciągnął ramiona bezjarne.
Gdyby nie te brzozy, jesiony i wierzby,
Które od jeziora, z pomiędzy krzaków ciżby,
Wystają i patrzą na szkielet i płaczą. —

Wie Matka przyroda, co te sprawy znaczą.
Jestto Tajemnica jedna z tych dla ludzi,
O których niekiedy rozmowa się budzi
We snach i marzeniach — zasypia na jawie,
Niezajmując miejsca w dociekania sprawie.
Oh, jest zapytanie: ~~Kiedy tu wędrowca~~ gdy tu ~~przyprowadza~~ uwiodła ścieżka,
Córka ludzkich śladów, z ludziż tu kto mieszka.

Część trzecia

Śpiew z kępy.

1.

Boga-Rodzico, Pani nad panie,
Panno nad panny, Matko nad matki!
Głosowi memu daj posłuchanie:
Głos gołębicy nieszczęsnej z klatki,
Ku Tobie idzie Boga-Rodzico:
Wysłuchaj, wstaw się za gołębicą:
Za biedną wstaw się do swego syna,
Rodzico, Panno, Pani jedyna!

2.

Brat ostatniego wodza Jaćwieżów,
Rozbójnik, ciałem mojém się pieści. –
Poganin, szydzi z moich pacierzów;
Śmieje się z moich też i boleści.

Na mą niewinność baczenia niema,
Jako niecnotę w łańcuchach trzyma:
Za biedną wstaw się do swego Syna,
Rodzico, panno, pani jedyna.

3.

Pełne są siły jego ramiona,
Złość jego wielka, nieukrócona;
Gdzież jego serce? gdzie jego dusza?
Płacz i niewinność nie go niewzruszą.
Bezbożny tyran o miłość woła –
Nienawiść tylko wypowiać zdoła: –
Za biedną wstaw się do swego Syna,
Rodzico, panno, pani jedyna.

4.

Śpiewanie moje, bądź mym aniołem,
Bądź mym posłańcem! poleć sokołem,
Za Dunaj poleć wiatrem do domu:
I o mej doli daj wiedzieć komu.
Powstaną i przyjdą mężni sybowie,
I piękną; biada! Ugruma głowie:
Mnie do Ojczyzny stąd zaprowadzą;
I matce smutnej córkę oddadzą.

5.

Płaczą me oczy serca płakaniem.
Wzdychają usta serca wzdychaniem.
Modlę się, śpiewam, wzdycham i płaczę,
Nienadaremno, nienadaremno! –
Bóg się zlituje pewnie nademną –
I ja Ojczyznę moję obaczę. –
Przyczyń się za mną do swego Syna,
Rodzico, Panno, Pani jedyna.

1.

Pielgrzym tedy znalazłszy na kępę przepływa.
W zacieniu drzew różnych namiot wraz odkrywa.
Na wierzchu ~~[illegible]~~ Ziemołkisz(1) wyrobiony z drzewa,
Depcząc krzyż Jezusów, zda się w zęby zgrzyta.
Nad bożyszczem czarna chorągiew powiewa.
Na przedzie namiotu śmierć kona wyryta:
Gdy się z Leszkiem Czarnym ostatecznie zwiera,
I ciosy, z rąk wielu, śmiertelne odbiera.
I posiekanej głowy mózg na grzbiet wypada:

(1) Bożek ziemi.

Motyl trupiogłówek z mózgu się wyplata.
Tchnie prośbą o zemstę twarz już śmiercią blada.
Z rozwalonej piersi, z serca, smok wyplata,
I kąpie się we krwi. – Jakiś Jadźwing młody,
Olbrzymiej postaci, przepięknej urody,
Że jest jednym z wodzów wydaje z ubioru;
Śród starych i młodych Jadźwingskich rycerzy,
Czerep w ręku, świeżo, z kozy zdarty, dzierży,
Do którego strząsa krople krwi z toporu:
I zdaje mi się zemsty przysięgą oddychać,
I serca szaleństwem, wściekliną uśmiechać:
Może źle mi zdaje, ale tak mi zdaje:
Obraz tam wszystkim tak widzieć podaje.
Nad tem, w słońcu stoi krwawy cień Konnata;
W księżycu, zgarbiały płacze cień Siemiata.
Po bokach jaskrawo malowane bitwy:
W których, z rycerzami Polski, Rusi, Litwy,
Ściera się Jadźwingów samotna drużyna.

II.

Przy namiocie niedźwiedź przykuty do słupa,
Pośród ludzkich kości leżąc, smoczą trupa.

Na widok przychodnia zrywa się i wspina;
I ryczy i rwie się i łańcuchem brzęka.

Z namiotu z naczyniem wyciąga się ręka:
Napój jest w naczyniu. Niedźwiedź napój złopa,
Łbem potrząsa, mruczy, po kosiach się tarza:
Kości chrupią. Niedźwiedź zrywa się i hopa.
Kępa drga. Z naczyniem ręka się powtarza:
Niedźwiedź chwyta napój: i on wie o sferze,
Która jest gdzieś w duchu; i jego chęć bierze
Wypowiedzieć głupie podufszeństwo ciału —
I od zmysłów uciec w dziwną sferę szału. —

Niejestto zwierz prostak. Znać po nim naukę:
Posiada wzorowie tańcowania sztukę.
Jestto Jozefsztadu czy Smorgoni chwała,
I chwała tej ziemi która go wydała.
Owóż pokazuje swe sztuki uczone:
Porywa ~~się~~ w dwie łapy bezczasznego trupa,
Tańczy, mruczy, ryczy, podskakuje, tupa:
A wtem się wstrzymuje; to w tę to w tę stronę;
Pijanym łbem kołysa, słania się, przysiada;
Trupa z łap wypuszcza; słania się i składa
I wywraca. —

III.

Pielgrzym do namiotu wchodzi.
Na złotym tapczanie piękność przykowana:
„Uchodź stąd pielgrzymie, woła zapłakana,
Chociaż takim gościem to miejsce się słodzi,
Chociaż wielką radość stąd ma serce moje,
Wszelako, zaklinam, uchodź stąd — niezwlekaj!" —
„Zostanę, rzekł pielgrzym, Bogiem się uzbroję,
I ciebie wyzwolę!"

Piękność

„Błagam cię: uciekaj!
Myśl raczej o sobie, myśl to skuteczniejsza.
Myśl o sobie. Uchodź, uchodź! o mnie mniejsza."

Pielgrzym

„Niebroń przedewszystkiem pomyśleć o tobie.
Stoiał mnie dotąd przecie znad rycerskim mężem;
I drżały tysiące przed moim orężem.
Co ma być, niech będzie! niepytam, swe zrobię."

Połoczył oczyma. Ujrzał w kącie topór:
Chciał się nim uzbroić, ale znalazł opór:
Nawet z miejsca ruszyć oburącz niezdołał.

„Do czyjej to ręki należy?" zawołał.

Piękność.

„Do mojego Pana."

Pielgrzym.

„Czy ten pan nim włada?"

Piękność.

„Jakby własną ręką."

Pielgrzym

„Czy tu niema broni,
Coby się podźwignąć dała ludzkiej dłoni?"

Piękność

„Żadnej innej niema."

Pielgrzym

„Żadnej innej? – biada!"

Probuje rozerwać łańcuch: darmna próba.

IV

Piękność

„Pielgrzymie! marnujesz czas dla ciebie drogi.
Znać moje cierpienie Bogu się podoba, –
Niechże cierpię. Opuść te okropne progi."

Pielgrzym

„Śpiewałaś. W śpiewaniu twojem była wzmianka
O Syrbach, o domu, co jest za Dunajem!"

Piękność

„To było w mej pieśni. Ja jestem Syrbianka,
I tęsknię, pielgrzymie, och! tęsknię za krajem."

Pielgrzym

„Widziałem podobną, jako mi się zdawa,
Na królewskim dworze."

Piękność

„Dwór był Przemysława,
A podobna do mnie była to – królowa.
Na królewskim dworze wam podobny bywał."

Pielgrzym

„I Książęciem Kujawskim ów gość się nazywał."

Piękność

„Rycze, czy się grzeszy?..."

Pielgrzym

„Od pięciu lat wdowa."

Piękność

„Wdowa? Rycza?...

Pielgrzym

„Ryxa. Przemysław zabity.

Piękność

„Bóg jest sprawiedliwy! Cóż Przemysław mówi? –

~~Ha, czy jeszcze wiarę dawa podstępowi~~

Co myśli? czy jeszcze podejrzeń niesyty?

Ha! czy jeszcze wiarę dawa podstępowi?

Czy jeszcze ja winna? – Co słychać Pielgrzymie?"

Pielgrzym

„Niewiasto! tyś bardzo cierpiącą się stajesz.

Przeżegnaj się. westchnij po łaskę do nieba.

Wielkiego Lekarza dla ciebie potrzeba.

Kto jesteś?"

Piękność

„Czyż nie wiesz? czyż mnie nie poznajesz?

Widziałeś na tronie" – – ~~[illegible]~~

Pielgrzym wzrok wyszczerzył –

Pomyślał – pokiwał głową – nie uwierzył.

Lecz stał się ciekawszym. „Powiedz twoje imię."

Piękność

„Lukarda."

Pielgrzym.

„Przywłaszczasz. Lukardę do domu
Odesłano przecie."

Piękność

„Do domu! do domu!
Widzisz do jakiego okropność, pielgrzymie!
Ach! co to są ludzie! – okropność, okropność! –
Legł niezgas na powieść. Pozwól mieć ostropność.
Pozwól mieć przytomność. Mam nadzieję w Bogu,
Że się obaczymy. – Żegnam cię pielgrzymie.
Uchodź, póki niedźwiedź upojony drzymie;
Póki róg Ugruma" – – –

A wtem odgłos rogu
W bliskości namiotu straszliwie zajęczał.
Namiot zadrżał. Niedźwiedź w łańcuchy zabrzęczał.
„Jezu Chryste, ratuj!", piękność zawołała,
Cóż teraz? ha! – tutaj" – – – na skrzynię wskazała.
I pielgrzym czém prędzéj do skrzyni się schował.

„Biada gachowi w domu!", Ugrum ~~[illegible]~~ zagromował,

„Kto tu jest?", zapytał,

Lukarda zadrżała,
Zbladła i spłonęła i nic nieodrzekła.
Ugrum w jéj lic niebo spojrzał okiem piekła;
Rozemknął kotarę i zaglądnął w łoże:
„Źle schowany jeśli w ziemi lub jezioże
Przynajmniéj na kilka łokci nieschowany!"
Rzekł, pochwycił topór ów niepodźwigniony,
Wybiegał z namiotu burzą gniewu gnany: —
Obleciał, objeżdżał kępy wszystkie strony.
Przerwał odpoczynek drzewom, roślom, żnakom;
Na noclęg przybyłym strach dał w szczydła ptakom.
I koła nad sobą niemi w szarze snował.

Wsiadł w łódź: wyprzężnie, naglące wiosłował;
Fale snem zgodzone przerwał w niezgodne.
Gdziekolwiek przeniósł czoło niepogodne,
Wichrem tam pogodę i spokój zdejmował.
Z okiem od pruskiego bystrzejszem sokoła, (1
Jak śmierć skory, obiegł doliny dokoła.
Nikogo nieznalazł. Szukał pewno szczerze.

(1 Des preussischen Falken Blick und Fang war berühmt. (Preussens ältere Geschichte. von Kotzebue.)

I czemuż nieznalazł? – bo Opatrzność strzeże. –

Czy mu coś szepnięto o czemś? czy myśl jaka
Wleciała mu w głowę z za drzewa, z za krzaka?
Czy gniew się przesilił? czy osłabł na sile?
Zwiesił ~~[illegible]~~ głowę k piersiom i podumał chwilę.
Następnie gniew z siebie na wiatry wyrzucił;
I całkiem zmieniony do namiotu wrócił.

VII

Myślący, dziwaczny, zdaje się uśmiéchać:
Jakby chciał przyciągnąć twarzą, ~~[illegible]~~ nie odpychać.
Wziął rękę Lukardy: „Jak się masz? – drżysz: czemu?”

Lukarda

„Ach, i cóż odpowiem panu tak groźnemu!”

Ugrim

„Czyż tutaj nikt niebył?” – ~~[illegible]~~”

Lukarda

„Czyż ja mogę wiedzieć”?
A choćbym ~~[illegible]~~ wiedziała, miałażbym powiedzieć?
Chciałażbym być grzeszną? byłażbym tak srogą
Jak ty, lub twe sługi? – Tyśę z większą trwogą
Niżbym umierała: pozwól mi wybierać.

Powtarzam ci — jestem gotowa umierać!
Masz mnie — mordujkrój — ćwiertuj — częściami kładź w grobie;
Lecz się niespodziewaj: nie popełnię winy,
By się przypodobać okrutnemu tobie!"

Ugrum

„O moja Lukardo! skarbie mój jedyny:
Pierwszy raz nie płaczesz, nie wzdychasz, nie jęczysz;
I wzywaniem Chrysta pierwszy raz nie dręczysz.
O, czegobym nie dał, nie uczynił czego,
Żebyś mnie kochała, kochała samego!"

Lukarda

„Zbójcę, poganina, jażbym kochać miała?—
Nigdy, nigdy, nigdy!"

Ugrum

„Oh byś nie zważała,
Kochaj co jest. Zresztą, zostałem opryszem,
Zostałbym ~~dzieciobi~~ polrafił i twoim spółwiercem:
Giąłbym się przed Chrystem jak przed ~~[illegible]~~ Ziemołkiszem.
Ale wiesz, co serca mojego jest sercem.

Lukarda

„Czyż niedosyć zemsty?"

Ugrum

„Nad nawią-kurhany;
A nad wistą – miasta. Wawel cały siedzi –
Cały – w dzień powszedni jak w święto ubrany,
Śmieje się dachami ze złota i miedzi:
Drohiczyński zamek gdzież się, biedny, podział?
Gdzież mi podział? – oto, z korzeniem wyrwany,
Gorę, gdzie przez wieki rósł, gruzami odział.
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
Gdzie Komnat? – gdzie Kono? – i gdzie mój kochany,
Mój naród? gdzie naród? –

Lukarda

„Z ziemi on zmazany
Mieczem sprawiedliwym."

Ugrum

„Jakto sprawiedliwym?"

Lukarda

„Byłże on narodem zacnym, niesprawiedliwym!
Same tylko krzywdy, napady, rozboje" – –

Ugrum

„Dość, dość! – mnie, oto. Pójdź w objęcia moje.

Pójdź-że Lado[1] moja! Gdybyś ty wiedziała
Jak ja ciebie kocham — gdybyś mnie kochała —
Teraz — tylko miłość. Ach, moja śliczności,
Nie z głazu masz usta, nie z śniegu się składasz,
A tak obojętnie, chłodnie odpowiadasz
Na pocałowania pełne gorącości. —"

Lukarda łańcuchem za odpowiedź chrzęści.
Ugrum się uśmiecha, rwie łańcuch na części.
Następnie w namiocie panuje milczenie —
Przerywa je tylko — niedźwiedzia mruczenie.

———

W obliczu Ugruma jest jako w jaskini,
Gdy zbójców drużyna ognisko uczyni;
I zasiadłszy kołem w rozmaitym kształcie,
Rozmawia o zemście, o mordzie, o gwałcie.
Łotrowskim rozmowom piekło towarzyszy:
Wtém niebo ukradkiem cząstkę swoję wtrąca
W słowo lub myśl jakąś, — rozmowa się zmąca,
Śmiech niedaje tonu. Wchodzi anioł cichy
I chmurą zadumania. Sumienie wygląda

(1) Bogini piękności.

Z serdecznego grobu, posłuchania żąda.
Dzikość odpoczywa; zgryzte rysy zmienia;
U zmarłej młodości zaciąga pożyczkę
Czułości i szału: budzą się westchnienia.
Dusze z ciałmi, z sobą zwierają potyczkę:
Miłość, rozkosz miejsce boju otrzymują;
I z szałem kolejno w tym czyścu panują.

Tak jest w tem obliczu. powierzchnia ta dzika
Wykazuje wiernie co w głębi zamyka.

IX.

Ugrum

„Siebie ja samego dzisiaj niecoszukam.
Coś potężniejszego we mnie jest nademnie.
Napróżno w miłości wstargnienia szukam.
Muszę czuć i myśleć jako chce coś we mnie.
Szaleństwo napada."

Lukarda

„Dość przytomnie mówisz."

Ugrum

„W mojej głowie czarne Uroki swawolą;
W piersi moje wjechał na smoku Pexolo.(1)

(1) Bóg piekła

Słuchaj, Lado moja, o dziwnej się dowiesz
Przyczynie szaleństwa."

~~[illegible]~~ <u>Lukarda</u>

"Pewno dzień feralny.—
Pewno dziś niezabrzmi chorał tryumfalny:—
Pewno jakiś możny uszedł twoich sieci;
Pewno w wielu progach przestano się smucić:
Pewno mąż do żony, ojciec do swych dzieci,
Miły do swej miłej zdołali powrócić.—"

<u>Ugrum</u>

"Sto rodzin radością gdyby urągało
Z marnych stu zasadzek, wrzekłbym: tak się stało,
Jako stać się miało! Kiedy szczęście mają,
Niechaj tryumfują: lecz niech pamiętają
Że ja mścić się umiem,— i byłbym spokojny.
Przeciw takim grotom wcale jestem zbrojny."

<u>Lukarda</u>

"Cóż ci jest?"

<u>Ugrum</u>

"Król Łokiek!—On tylko, wymarzeniach
I w snach mych i w innych podobnych widzeniach,
Wyższym i silniejszym odemnie się zdawał:

On jeden, któremu zajrzałem na jawie,
Spółzawodnik słońca, jemu równy prawie,
Którego mieczowi półświat cześć oddawał,
Klął lub błogosławił, szedł z nim lub uciekał;
Który za opryszka niebył uważany,
Chociaż ludzi więcej odemnie nasiekał:
Ten pan Lechji, Jessą przezemnie mylany,
Z wysokości swojéj oto się wyporcił,
I zaniknął w tłumie jako ziarnko śniegu
Które wiatr s Krapaku do jeziora zrzucił.

Czatując s południa u Dunajca brzegu,
Kilkunastu Czeskich witeziów złapałem:
Ale w ich języku daremno szukałem
Wieści o Łoktyku. Tyłkom się dowiedział,
Że na głowie Lechji Wacław będzie siedział;
Że tak chcą baroni, mieszczanie i księża;
Że przeciwko sobie mało ma oręża;
Że błysnęło szabel kilkaset — i zgasło.
„Niechaj żyje Wacław!" może gardeł wrzasło: —
I Wacław jest słońcem, a Łoktyk księżycem —
Chowa się przed słońca pamiątkowym licem.

Drużyna na zwiady poszła w strony różne;
Radbym żeby zwiady niebyły naprożne.
Jestem opętany życzeniem gorącem
Spotkać się na ziemi z tem straconém słońcem."

x.

Wstaje wieko skrzyni — pielgrzym się dobywa:
"Witaj Gospodynie!" śmiele się odzywa. (x)

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~?"

Pielgrzym

"Co robię?"

O królu Łoktyku wieść przynoszę tobie."

Ugrum.

"Tyż to śmiałeś ruszyć łodź moję?"

Pielgrzym

"Ja śmiałem."

Ugrum

"Ja prawdę, w tym karle jest olbrzym śmiałości!
Czemuż niedrżysz? — czemu niežebrzesz litości? —
Śmiejesz się. — Ja wprawdzie przed nikim niedrżałem;
Ale też niebyłem w twojem położeniu.

(x) Ugrum ~~[illegible]~~ rozsrożony na Lukardy lico
Spojrzał przeraźliwą oczu błyskawicą —
I zacisnął zęby i tupnął i mruknął. —
Spojrzał na pielgrzyma — i w nóż ręką stuknął. —
Nóż błysnął — z rąk wypadł, wystrzelony — krzykiem
Mdlejącej Lukardy.
Ratować mdlejącą pielgrzym z rozbójnikiem
społem się rzucili:
Otrzeźwioną w łoże przenieśli — złożyli.
Spojrzawszy po sobie, coś myśleli — chcieli —
Na nóż to na topór obadwaj spojrzeli —
Lecz Lukarda nowym ozwała się płaczem
Do serca płaczącym. Rozbójnik cichaczem,
Może niechcąc, westchnął. Rzekł łagodnie: Lado.
Przestań być tak smutną i niebądź tak bladą;
Ja tego nielubię — proszę być wesołą."
I, łzy jej otarłszy, pocałował w czoło,
[illegible]
Potem do pielgrzyma rzekł w surowszym
głosie:
"Co ty tutaj robisz? co robisz?"

Może, Mnichu, niewiesz co ciebie tu czeka?" –

Pielgrzym

„To, co Bóg postawił w mojem przeznaczeniu."

Ugrum

„Cóż tam jest?"

Pielgrzym

„Jest Boża nademną opieka."

Ugrum

„Nic więcej?"

Pielgrzym

„Nic więcej." –

Ugrum

„Masz szczęście żeś mały,
Bezbronny i głupi: niechcę tej zakały
W me dzieje wprowadzać bym sił probował
Z tak nędznem stworzeniem. – Cóż masz na języku?
Rozpowiadaj tedy o Królu Łokietku.
Rzekniesz prawdę, – będziesz wdzięczności kosztował:
Uczczę Radagosta wspaniale i szczerze.
Skłamiesz, – niedźwiedź z kłamcy będzie miał wieczerzę."

Pielgrzym

„Podniebieniu memu smak kłamstwa nieznany:

Wstręt do tej potrawy mam z dzieciństwa dany.
Milczę, jeśli s prawdą niemam w gębie słowa.
Prawdą się odezwę. Ale czy sposobna,
I czy prawdę poznać zechce twoja głowa?
'Prawda częściej bywa do kłamstwa podobna
Niż kłamstwo do prawdy'. Jak myślisz: czy wierzyć
Potrafisz mym wargom? albo pozwól leżyć
Słowom moim cicho: niekaż się ubierać
Myślom w tę łupinę, by się sponiewierać:
I miarkuj po sobie, zwykły roskazywać,
Chciałżebyś w złej doli próżno się odzywać?"

Ugrum

„Kto jesteś?"

Pielgrzym

„Król Łokietek."

Ugrum

„Ty Król Łokietek? cha, cha!
Wiem co jest: o tobie już mi powiadano.
Ciebie to na Babiej-górze dziś widziano:
Miałeś być złapanym, ale przeszkodziłem. —
Właśnie za podobnym stworzeniem tęskniłem.

Na błazna niemożna być lepiéj stworzonym.
Twój poprzednik niebył tak błogosławionym
Synem Przyrodzenia. Wprawdzie wiele gadał,
Kłamał wyśmienicie, było śmiać się z czego:
Ale odpowiedniéj miny nieposiadał.
Był kształtnym; i w twarzy miał coś błazeńskiego,
Co tak naturalnie w nim się wydawało,
Że, zamiast rozśmieszać, nudziło, gniewało.
Nieumiał udawać i być zręcznie sprzecznym
Z tem co czuł lub mówił: a to jest koniecznym
warunkiem błazeństwa: co właśnie posiadasz.
Językiem i twarzą doskonale władasz;
Kłamstwa oczewiste za prawdę powiadasz,
I powiadasz z taką miną, z takim gestem,
Że ja sam złudzenia wcale bliski jestem.
I, gdybym niewiedział co ty za stworzenie,
Pewnie bym uwierzył. — Mniejsza twe odzienie,
Twojéj rzadkiéj brody kędziorki, kosmyki;
Ryże twoje włosy; nikczemne wąsiki; —
To ma swoję wartość. Przytem, jesteś małym =

Twój poprzednik wzrostu miał dwa łokcie z górą:
Wyglądał jak człowiek zwykły. – Jesteś śmiałym;
U twego poprzedcy tchórz lągł się pod skórą.
Może to błazeństwo jest dobrym przymiotem;
Ja tego nie lubię i zwę to nicpotem.
Tchórzostwo uważam za największą plagę:
U mnie nawet błazen winien mieć odwagę.
Ty mi się podobasz: jesteś dziwnie śmiałym;
Rzecz bezczelnie: będziesz błaznem doskonałym.
Czyń więc swoje: błaznuj. Uraczaj weselem,
Rozganiaj ~~po~~ smutności. Bądź mym przyjacielem,
Bądź przy mnie. No, – słucham: błaznuj mój kochany."

XI.

Miło to czasami za błazna uchodzić:
Lecz tylko uchodzić. Rozum w to ubrany,
Jest na stanowisku – z którego ugodzić
Snadnie, gdzie chce, zdoła. I gdzie rozum nagi,
Jakkolwiek boskości pełen i odwagi,
Musi uledz, albo swój tryumf odroczyć,
Albo cyrografem przejednać szatana,
Tam suknia błazeńska na pomoc przybrana,
Niepodobieństwo nawet granice przekroczyć,

Cnotom sprawić radość i zbrodnię pogwałcić,
I trójnog ~~wieszczy~~ wyroczny potrafi przekształcić. –

Do wielkich to ludzi należy zmiarkować
Stanowisko dane; i wskaz(1) przystosować
Na rzecz swéj wielkości – wielkości rzetelnéj.
Chęci im potrzeba, tylko chęci dzielnéj,
Niezłomnéj i prawéj. Grunt zasiewu czeka:
Siać jednym przyczyny, drugim skutki zbierać
Na pociechę Boga, na szczęście człowieka.

XII.

Trupem jest, kto ciałem lęka się umierać.
I ten już nieżyje, kto żyje dla siebie –
Dla samego siebie: sam w sobie się grzebie;
Ma grób w ciele własném; i staje się trupem
Robactwo swego ducha i oddycha trupem.

Największy pokutnik nieraz niéma prawa
Mówić: pokutuję! – bo jego pokuta,
Samoistwa dusznym wyziewem zatruta,
Gruntem czarnych myśli i nocą się stawa;
I tych chwastów godne owoce wydawa:
Obojętność, nudę, zarazną bezczynność,

---

(1) wskaz, plan.

Przekleństwo, nienawiść, pozorną niewinność.

Niejestto pokuta, niejestto czyscowa,
Jestto już piekielna sprawa wytoczona.
Już on nie doczesnych lecz wiecznych mąk jeńcem;
Już nie pokutnikiem lecz jest potępieńcem.
Cecha ludowroga wyraża się z czoła,
Już on nie przyciągnąć lecz odepchnąć zdoła.

Pokutnik być winien jako święta księga,
Dokąd po naukę chrześcijanin sięga:
Znajduje zarazem ambrozje, nektary
Dla serca, dla duszy; hysopy dla wiary.
Ukrzepioną wiarą ukrzepia się cnota;
I żyć dla ludzkości ~~bujniejs~~ bujniejs ochota.

Kto wybrany, kogo cierpienie ogarnie,
Niech ma na baczeniu by niecierpiał marnie.
Niech cierpi – chmurami cierpień niech oddycha:
Ale niech ją słońcem nadziei uśmiecha.
Niechaj nieupada, a jeśli upadnie
Niech ją prędzej ~~[illegible]~~ schwyci i sobą owładnie.

Niechaj drży przed grzechem wszystkich kości drżeniem;
Przed Stwórcą niech siebie uznawa stworzeniem;
Ale przed człowiekiem niech będzie człowiekiem.
Niech ku cnocie dąży, i niech będzie zbrojnym
Spotkać się na drodze ze swój trzemny wiekiem:
Niech ma zdrowie w duchu a będzie spokojnym.

Gdzie jest przedsięwzięcie, wytrwałość się znajdzie:
Wytrwały gdzie zechce — i do nieba zajdzie.
Trza nadać kierunek, cel święty przeznaczyć,
I jak wódz zorabiu wciąż na wszystko baczyć.
Gdzie jest cel szlachetny wytrwałość tam pracą:
Do celów szlachetnych nie pójdzie ladaco.
Kto ma cel szlachetny czyliż nie ma radość?
Będzie miał niebieską niech ma ziemską radość.

Radość przy pokucie jest zdrowiem, jest mocą,
I jest dniem pogodnym w pustyni żywota:
Gdy smutek zaleczeń, chorobą zgryzota,
I jest bagnem życia i ~~[illegible]~~ zamgloną nocą.
~~Radość pokutnica niestawa do pary~~

Radość pokutnika niestawa do pary
Z radością cielesną; i pogardza swawolą,
Zbytkiem i rozpustą: nieprzebiera miary;
Ani sprawiedliwych rozmaga się niedolą.

Radość pokutnika niejest błyskiem śmiechu;
Jest cichem znamieniem spokojności duszy.
Niespokojność, córka szaleństwa i grzechu,
Jest matką pokuty — pokutą się głuszy:
Jak matka roślina na swe dzieci ~~[illegible]~~ zdaje
Prawa swego bytu i trupem się staje;
Tak matka pokuty córką się wyrzeka.

Pokuta radością wytrwałość uwieńcza;
Stanowi przymierze z wiarą i nadzieją
A złości i smutki zmartwychstać nieśmieją.—

O, Królu pokutny! już masz to przymierze;
Stąd się przepowiednia na twą przyszłość bierze:
Dokonasz ty swego: jarzmo z polski zrzucisz;
Jako arka pańska na swój Sion wrócisz.
Niewdzięczność upadnie murami Jerycha;
Wdzięczność twarz podniesie. Naród twój zawzdycha,

Uderzy się w piersi, i serce otworzy
Przed tobą, dla ciebie; i ludowe dłonie
Wyciągnie ku tobie; i na twoje skronie
Koronę Wielkiego Bolesława włoży.

Rzetelnej pokuty niema bez nagrody:
Radujcie się w duchu o ludzie pokutni!
I wy się radujcie pokutne narody!
I wy! --- lecz, co robisz, pomiarkuj się Lutni!
Tyś już tak odbiegła od źródła powieści,
Że słuchacz jest gotów zawołać: do treści!.
Zbłądziłaś: zostałaś matką dzieci marnych.
Ojciec ich w Saturna ślady poszedł niedolą;
I waży się rzec o błędach bezkarnych ---
Lutni! do porządku gniewny słuchacz woła.

Część czwarta.

1.
Król Łokietek.

„Jam jest Król Władysław, Łokietkiem przezwany
Dla drobnej postaci. Kiedy Przemysława
Sprzątniono w Rogoźnie, jam był pokazany,
Palcem Łaski Bożej, na tron polski. Sprawa
Za mną przemówiły: książę na Kujawach,
Sieradzu, Dobrzyniu, Brześciu i Łęczycy;
Dziedzic Przemysława; przytem do zbroicy
Przydatny i zręczny: w rozlicznych rozprawach
Już z Litwą, już Ordą, już Niemcy, już Czechy,
Miewałem przy sobie Fortuny uśmiechy.

Od a do z sztukęm rycerską posiadał
Jak Saxon lub Teuton obuszczem władał.
Lubo tak nikczemną Stwórca dał posturę,
Kopiją, bez grzechu mogę się pochwalić,

Nieraz udołałem, jakby jaką górę
Siedzącą na koniu, Rycerza obalić:
I niemało sławy stąd miałem przed światem,
Żem się jako Dawid mierzył z Goliatem.

II.

„Żaden z Lackich książąt nierównał się ze mną
Obszernością dzielnic. Nikt niebył przedemną
Miłością Ojczyzny. — Zasiadłem na tronie,
Na Lechii tronie. Wytężyłem skronie
Ażeby niesiedzieć jak moi poprzedni;
I snowałem zamiar wcale niepowszedni:
Z rzuconych dzielnic królestwo ulepić
Jedno, niepodzielne; i w gruncie ukrzepić;
I ducha zdrowego w jego żywot wsadzić;
I drzewo to święte od liszek ogładzić.

Dumałem o zemście na Malborskim smoku,
Co na żer do Lechji wysyła co roku.
Z Litewskim Książęciem, z potomkiem Mendoga,
Z dzielnym Gedyminem, chciałem się sprzymierzyć:
Ażeby, jak Pan Bóg przykazał, uderzyć

Zespolonem ostrzem na spólnego wroga.
Potem płaskonose wypłaszyć baskaki
Ze słowieńskiej ziemi w azjackie szlaki.
I kniazików Ruskich swawole ukrócić;
I z gniazda czeskiego na zawsze wyrzucić
Chętkę do korony przynależnej Piastom.
Nareście, słowieńskim stolicom i miastom
I wsiom sprawić wywczas.

III.

„To smutna ma głowa,
Gdy po Leszku-Czarnym zostawiona wdowa,
Zniosła się z Wacławem aby mnie zagubić:
Przez zemstę — żem ~~[illegible]~~ lichéj nie myślił poślubić.
Grzeszna duszą, ciałem: nabożna jak mniszka,
Jak anioł nadobna, a chytra jak liszka.
Dopóki na ciele było świeżo, gładko;
Dopóty złość duszy zdradzała się rzadko:
Lecz * gdy się Listopad na ciele wykazał,
I wszystko tam popsuć nieżałował ręki;
Obrał z ognia oczy, rumieńce wymazał;
A dołki, gdzie rajskie gnieździły się wdzięki
Przeorał marszczkami: gdyż wiosny czciciele,

Zwolenniki lata, których było wiele,
Od jesieni stronić coraz bardziej jęli;
Niewdzięczni! na przeszłość mieć oka niechcieli;
I szydzili z bielma, które owdowiało,
Zbrzydło, i przeszłością swą nadrabiać chciało:
I gdy one chcą szły na jaśń daremnie,
Wonczas węże duszy, łzami przebudzone,
Z gniazda się wysnuły, jadem wypełnione,
Szukały ofiary i znalazły — we mnie.

IV.

„Babsko owe liche, Gryfina, muż szeptać
I książęty, prałaty; szczególniej z Zaręba —
A czego kobieta niedokaże — gębą? — —
Stąd na mnie: że myślę przywileje zdeptać,
Schudzić duchowieństwo, zgnieść patrycjusze,
I plebejom dać rozum: — tem mnie wyrzucono
Z miłości narodu, natomiast wstawiono
Wacława Czeskiego. Polskie animusze
Wraz ogarnął pożar; i śmierć wraz usiadła
Na tysiące szabel i na Wawel wpadła:
Obiegła krużganki, komnaty, i wlazła

w różne kąty zamku; ale nieznalazła
Kogo tam szukała. –

Gwardyjan zakonu
Świętego Franciszka, starzec świętobliwy,
Polak jakich mało, człowiek osobliwy,
Zakonnik przykładny, kapłan sprawiedliwy:
Jak ojce kościoła żywot swój prowadził;
I cnotami górę nad prałaty dzierżył.
Sam jeden mnie kochał, sam jeden niezdradził;
Sam przeciw tysiącom spiknionym uderzył:
Uderzył z ambony tak możnem kazaniem,
Że zapełnił kościoł płaczem i wzdychaniem:
Ale tych niezmiękczył których czart zatwardził,
A których głowami rozsądek pogardził. –

v.

„Widząc ów człek zacny, że śmierć ku mej głowie
Wybiera się w drogę, dbały o me zdrowie,
Z ostrzeżeniem do mnie rączego wyprawił.
Rączy przed mém uchem całą rzecz wyjawił;
I miał dwa habity właśnie ku potrzebie:

Niemarnując czasu, jeden zręcznie s siebie,
Gdym brał się do szabli, na mnie wraz przesadził;
I jak mnicha szczęśnie z zamku wyprowadził.

A w czém nadewszystko Bóg łaskę pokazał,
To w tém, że mgłą miasto tak całe zamazał,
Że nietylko widzieć nic niedał zdaleka,
Lecz nawet, by zbliska rozeznać człowieka,
Trzeba było oczy niemal kłaść na oczy.

VI.

„Pod płaszczem mgły tedy, dziejąc się uboczy,
Spory kawał miasta uszliśmy spokojni.
Aż, ni stąd ni z owąd, wypadli dwaj zbrojnè:
Jeden wraz rączego na miejscu zatrzymał
Ogromnem żelazem, którém w kark ugodził.
Drugi ku méj głowie miecz jedną nawodził,
Drugą ręką zkomo kaptura się imał:
Na miecz się rzuciłem, wychwyciwszy z ręku
Machnąłem na ukos — i że niedaremno,
Poznałem natychmiast — po skonania jęku.

Co widząc ów pierwszy, poskoczył w grę zenną.
Zazgrzytały miecze i szczęki — widziałem
Jako się wywrócił — dalej niepatrzałem —
I niewiém czy skonał. — wiém, że od téj pory
Już mnie nikt niegonił: tylko, jak upiory
Mgłę zaludniający, ludzie się zjawiali:
Zbrojni i bezbronni mnicha omijali
Ze słowem: dzieńdobry, — i przyjaznym uśmiechem.

Niekiedy nad głową przelatało echem: —
„Śmierć, śmierć Łokietkowi!" — i biegło do ucha,
Jak, gdzieś, ktoś jęczącym głosem niepozwalał:
Brzęk szabel to głuszył. —

VII

„Piekielnie gród szalał.
Tylko jedna cząstka grodu była głucha:
Byłto smętarz. Wybiedz na wzgórze probował;
Został na pochyłu. — od ludzi zdradzony.
Po Wawelu pierwszy mgłę z siebie zdejmował.

Byłto stary smętarz. Próchnem ogrodzony,
Próchnem zaniecszczany, próchnem uwieńczony.

~~Dzwonnica upadła dogniwać przed wnijściem~~

Dzwonnica upadła dogniwać przed wnijściem;
Zgrzybiałych lip kilka i wierzb kilkanaście,
Po bokach pożółkłym śmiejące się liściem,
Wypróchniałe brzuchy przez pół skryły w chwaście,
Co sam tylko z trawą jeszcze nieskoszoną
Urągał tam śmierci swą barwą zieloną.
Tam wbiegłem odetchnąć. Usiadłszy na grobie
Niecałkiem zapadłym, spojrzałem po sobie:
Krwią jeszcze niezaschłą habit pobryzgany
Nadewszystko trapił. – Spojrzałem dokoła:
Jeszcze mglisty ranek, we mgły płaszcz odziany,
Od Florencji miasta[1] stąpał do Bawoła,[2]
Do, w objęciach Wisły, leżącego sioła;
I dalej zachodził aż do snów Łasoty.[3]

Nad głową, krąg słońca płynął srebrno-złoty.
U stóp, Wisła fal swych przeganiała roty.
Zejdę, pomyślałem, i krew z siebie zmyję. –
Wtem wrzało smętarza wrzaśniono: niech żyje!
Niech żyje – Król Wacław! – I z różnych stron włoczne,

1) Kleparz dzisiejszy, ~~[illegible]~~ był niegdyś osobnym miastem, ~~zwanym~~: Florencja, od Kościoła Śgo Floriana. 2) Bawół wioska, na której miejscu Kazimierz W. założył miasto Kazimierz - dzisiejsze przedmieście

Szable i posłaci wytknęły się różne;
Wywrzeszczały na szatan raźnie, rado, hucznie.

Myśli o ucieczce już były naprózne.
Już biskup Muskata z biskupem Leszczycem,
I ~~biskup~~ biskup Zarzbor z ogromnym szlachcicem,
Nastawali i Gota; a za nimi tłumnie
Baroni, mieszczanie, księża i rycerze
Lechijscy i Czescy tłoczyli się ku mnie:
Dostać mnie w swe ręce radzi byli szczerze.

VIII.

„Niemając innego oręża przy sobie,
Prócz nadziei w Bogu, siedziałem na grobie;
Z ~~V~~ duszą się gotowiąc patrzyłem w niebiosy,
I, ręce na piersiach złożywszy, na ciosy
Spokojnie czekałem — jak posąg. —

Lecz ludzie,
Bez woli najwyższej, naprózno się kuszą
Dać zadość swej woli: upaść, upaść muszą
W niepobożnych chęciach i żyć w marnym trudzie!

przedmieście Krakowa. 3) Zasole inaczej ~~[illegible]~~ Krzemionki (Obacz: Jędrzej Słowaczyński: Polska w kształcie dykcyonarza).

„Bóg mnie uratował. — Rozpowiem o cudzie,
Jeśli na to wasza cierpliwość pozwoli." —

„Mów, mów, przerwał Ugrum, bawią mnie powieści
Tak opowiadane i tak dziwnej treści.
Tylko mi przedstawiaj stan twojej niedoli
W obrazach najkrwawszych; wydarzeń dobieraj
Najdalszych od prawdy: stokroć umieraj
I z martwych powstawaj, a zawsze kłam śmiało,
Jeśli chcesz być natchniony wartość prawdy miało.

Lubię historyje, nadewszystko, krwawe:
Im bardziej piekielne tem bardziej ciekawe.
Lubię bajki: one niweczą frasunek.
Pamiętam, z rozkoszą słuchałem piastunek —
Gdybym je mógł wskrzesić! — może jeszcze żyją?
I może pieluszki i giezełka[1] szyją
Dla dzieci tych, którzy brzeg Narwi ubrali
W Jatwiezkie kurhany? — — Lecz powiadaj dalej.

Kochana Lukardo, czy ciebie to bawi?
Bądź wesoła: baw się! — niech on dalej prawi —

(1) Giezełko, koszulka.

Niech kłamie: wszak kłamać jak myśliwiec umie. –
Bawmy się – słuchajmy: plećże mnichu."

Lukarda

"Ugrumie!
Nienazywaj kłamstwem co nasz gość powiada." –

Na to Ugrum, głaszcząc Lukardę pod brodę:
"Prawdę mówisz, Mnichu – tak chce moja Lada,
Niechże i tak będzie. Zgoda! – no, na zgodę –
Lado – pocałunek. W obronie oszusta
Warto pocałować – – Mnichu ty mów dalej! –
Lukardo, przychylże do mnie twoje usta – –
I jakiejż tam mnichu? mów – będziem słuchali. –
Kończ-no powieść. Myślę dać także zabawę: –
Zrobię, przed północkiem, na Kraków wyprawę.
Będzie piękny widok – zwłaszcza z Babiej-góry:
Dokąd, w towarzystwie niewiast mej drużyny,
Udacie się z mnichem. Nakażę przybory.
Namiot i gęstarze niespójnią godziny:
Przy świetle pochodni przyjmą was na szczycie;
Zastaniecie sute jedzenie i picie.

Wy gospodarować, my tam będziem gościć, —
~~[illegible]~~ Jeśli Księżyc wrócić pozwoli z wyprawy.
Spodziewam że gościom nieprzyjdzie tam pościć,
I że niepopsuje Czernybóg zabawy.

X

„Widok będzie piękny. Na grzbietach Krakowa
Zatkniem Tun chorągiew pod niebo wysoką;
Na nasze rozkazy zgaśnie góra połowa;
I Księżyca jasne jak dyjament oko,
Bielmem się powlecze i wbłąka się w Tuno,
Jak z kredy lub śniegu bezpromienne koło.
Od ziemi w powietrze, przez Wawelu czoło,
Malowane ogniem dymy się wysuną;
I zatańczą z sobą, zaszaleją z wiatry,
I pójdą w świat niby latające Tatry.

XI.

„Będzie piękny widok — będziecie widzieli —
Będzie wart widzenia. Gdybyście słyszeli —
Lecz niepostyszycie, jak będziem wołali:
‚Zemsta za Łokietka!‟ — — Muchu mów swe dalej!
Kończ powieść czemprędzej — Za cóż mnie dziękujesz?‟ — —

Król Łoktyk: „Za zemstę, którą się zajmujesz.
~~[illegible]: „Za zemstę, którą się zajmujesz.~~

Ale większą wdzięczność posiadałbyś u mnie,
Gdybyś nieszedł mścić się lub mścił się rozumnie.
Nie na grodzie Kraka, nie na kraju Lecha,
Ale za mnie mścić się trza na głowie Czecha;
Która, by koronę i tron posieść Piasta,
Przeciw mnie podniesła ręce mego miasta.
Na tej głowie zemstę gdybyś mógł odprawić,
Gdybyś mi dopomógł Lechiję wybawić —
Na kurhanach Nawoi porosłyby grody,
Drohiczyński zamek, piękniejszy niż wprzódy,
Wyszedłby z rozwalin nad Bugiem panować:
A ty mógłbyś szczęścia na starość kosztować.
Pomiędzy oczami i sercy naszemi,
Mir by wiekuisty roskwitał na ziemi.
Reszta twoich ziomków, co gdzieś w koczowiskach,
Dziś łzy poojczyste suszy przy ogniskach
Może z kradzionego roskładanych drewna —
Ta reszta nieszczęsna, odludna, okropna;
Z plemiennym przekazem do zbrodni pochopna;

Wiarą niehamowna; dnia, nocy niepewna;
Lada ręką z miejsca w miejsce przesuwana
Jako skrzynka dzieciom do zabawy dana,
Lub jako myśl czarna po szaleńca skroniach,
Lub jak liść jesienny po jałowych błoniach.—
Ta reszta, Ugrunie, pod władaniem twojem
Byłaby szczęśliwą — nieprawdaż Ugrunie?
Czyżbyś niepotrafił pogardzić rozbojem?
Czyżbyś niepotrafił w cnocie i rozumie
Poszukać i znaleść prawidła i ~~m~~ rady,
Podług których rządząc, miecza byś zagłady
Nieściągnął na naród?" — —

Ugrun: „Wyznać muszę
Żeś nie na wiatr mówił, żeś wpadł za duszę — —
Przekonałeś Loktyku" — —

Pielgrzym: „Kniaziu miły,
Czy są jakie usta którymbyś niewierzył?" —

XII.

Ugrun nic nieodrzekł; ale oczy dzierżył
Na ustach Lukardy. Rysy się dobyły

Na twarz sprzeczne zwykłym. Oczy się zażegły
Jakimś nowym ogniem. Przez skroń myśli biegły
Tłumnie, nieporządnie – prawie zewnątrz skroni.
Lukarda, podając dłoń swą jego dłoni,
Zagadnęła: „Kniaziu, mnie czybyś wierzył?" –
– „Tobie? odparł Ugrum, o, moja śliczności!
O moja rozkoszy! o moja młodości!
Cóż chcesz bym na sercu od twoich ust dzierżył?" –
Piękna: „Prawdę!" – Ugrum: „Dobrze! ale mowę
Zacznij pocałunkiem, jeśli chcesz bym wierzył." –

I Piękna, ku zbójcy przykłoniwszy głowę,
W jego kare, nagłe, płomienne źrenice
Patrząc fijołkami swych oczat łagodnych,
Ciągle zasłoconych, tą razą pogodnych,
Cichy pocałunek z róży ust swych wlata
W jego śniade, dzikie, ale piękne lice:
„Król Łokietek ~~jest~~ jest naszym gościem." – powiedziała.

XIII.

Kniaź Ugrum na piersiach ręce zakrzyżował,

Na Króla Łoktyka patrząc się dziwował,

I zawołał: „Jako? tak niedopełniony,

Tak karłęcy człowiek, tak ogromnej ziemi,

Tak olbrzymim królem? – Co też ten szalony

Los wyrabia między rody człowieczemi! –

Szyderstwo niebyło i niebędzie wyżej, –

Ludzka sława jeszcze niekwitnęła niżej;

Korona na niższem niesiedziała czole.

Cha, cha, cha! tyżś jest, przed którym całować

Ziemię byłem gotów; z którym się spróbować

Orężnie, najwyższem szczęściem na padole,

A którego duszę mieć po śmierci sługą,[1]

Byłoby największą rozkoszą, zasługą? –

Jakżem zawiedziony! jakżem zawiedziony!

Niedziw, żeś tak łatwo z prestołu[2] zsadzony;

Lecz żeś tam się dostał, to wcale dziwuje." –

XIV

Król Łoktyk: „Bóg, Kniaziu, narodami rządzi;

Rządzi przez tych, których sobie umiłuje.

---

(1) podług religji Jadźwingów, ile kto zabije nieprzyjaciół na ziemi tyle mieć będzie sług w niebie

(2). prestoł, przestół, tron.

On, jeżeli głowie koronę przysądzi,
Jakie kadłub, nogi, do niej przynależą,
Niepyta: bo Jemu nie o ciało chodzi,
Nie o wielkość ciała. Nie ciało rej wodzi:
I na świecie głupsi od mędrszych zależą.
Człowiek waleczy źwierza, duch waleczy człowieka;
I jeden rozumny sto głupich urzeka.
Głupi pośród głupich po berło niesięga.
Dziecko mądre myśl swą i wolę nad inne
Głupsze wynaszuje, kiełzna i zaprzęga
Do jednego siebie gromady dziecinne;
I pogania niemi; wydawa rozkazy,
Kieruje, obraża – nieznosi obrazy:
A ten samowładca zdarza się szczuplejszy
Na ciele od reszty, wzrostem nikczemniejszy."

XV

Kniaź: „Kiedy przez ciebie Bóg twój Lechją królił,
Przecz tak łatwo z tronu zepchnąć cię pozwolił?
Czemu, dawszy państwo, niedał być szczęśliwym?" –
Król: „Bóg wszystko widzi i jest sprawiedliwym.

Rzekł On: być wam ludźmi narodów Książęta!
O, i biada temu, który niepamięta,
Lub o tym nakazie całym sobą niewie! — —
Świadczyłem. Lecz szło to mimo mej pamięci,
Utonęło w chwaście niepobożnych chęci — —
Przez co Bóg nademną postawił się w gniewie:
Ale widząc jakom Lechję miłował,
Jakom przez tę miłość nakaz ów zabaczył,
Miłosierny, w gniewie swoim pofolgował;
Dał opamiętanie, pokutę naznaczył.

XVI

„Pokutuję Księżę. — Płaszcz królewski wczoraj,
Złota zbroja, skarby, rozkosz do wybraku,
Potęga słoneczna w Lechji zodjaku;
Dziś — szata zakonna, ubogość, pokora,
Cierpliwość, tułaczka, poniżenie. — Wczoraj
Groziłem miljonom: dzisiaj — dziecko zdoła
Mścić się za wczorajsze. U mojego stoła
Biesiadnicy wielkiem zasiadali kołem;
A teraz — dłoń moja będzie całym stołem:

Na którym zastawi litość obiad suty: —
Kęs suchego chleba: — a może i taki
Obiad się nie zdarzy. — — Na domiar pokuty,
Złośliwe kamyki popsuły mi buty;
Trzeba będzie boso dalsze deptać szlaki.
Rżą w wawelskich stajniach królewskie rumaki,
Tęsknią za swym jeźdźcem: osiodłane grzbiety
Czekają tam na mnie — daremno niestety!
Nie im mnie wywieźć na pokutnej drodze.

XVII

„Biada mojej głowie! biada mojej nodze!
A jednak Bóg łaskaw nie odjął mi męstwa;
Owszem przydał ulgę — nieczułość na biedę;
I śród niebezpieczeństw posyła swą radę.

Od niebezpieczeństw do niebezpieczeństwa
Niby od biesiady idę — na biesiadę.
Więcej tego pewnie w dniu jednym przebyłem
Niż nie jeden z moich w całym swem półwieczu.
— Chcącym, głowę moję na swym przynieść mieczu
Do nóg Wacławowi, z rąk ujść potrafiłem.

– Czegożem niezaznał i czegom nieprzebył!
Byłem w państwie śmierci – i jakbym tam niebył.
A jak mi to stało, przedsięwziąć potem
Dla waszej zabawy zbudzić powiązało tak zbójeckie
– Twoi na mnie noże [illegible] ostrzyli.

Na kim innym, może na Czechu, stępili –
– Postacią myśliwca szedł tuż przy mnie szatan:
Jużem w jego sidła był imany i wplatany,
I kunsztownie wciągany w jego służbę; ale
Bóg dwa swoje gromy w pomoc zesłał z góry:
Jeden przeklętemu roztłukł czoło, wtóry
Zapędził go w ziemię, – niespodzianie mi wcale.
– Byłem pośród walki niedźwiedzia z wilkami:
Nic mi się niestało; a wiary przybyło,
Że Opatrzność czuwa nad nieszczęśnikami.
– Nareście w twe ręce licho mnie wpędziło:
Odebrać mi żywot już się sposobił,
A tymczasem dla mnie Pan Bóg cię przerobił.
Książę! twoje ciało większe i mocniejsze;
Do mordu zawady niemogą być mniejsze:
I za pasa twojego nóż gotów wyskoczyć
Żeby się bezkarnie we krwi mojej zbroczyć;
Masz przy ręku topor, którym władasz lekce;
I wszystko tu może na rzecz zbrodni służyć –

Ja bezbronny: – jednak, jeśli Bóg mój zechce,
Ty przeciw mnie broni niepotrafisz użyć."

XVIII

Ugnem: „ Niewiem, Królu, czego Bóg twój żąda;
I ciekawość moja w to niebardzo wgląda.
Wiem, co mnie zajmuje, co mi się podoba.
Królu, dobrześ trafił: jestto taka doba,
W której się ustawa moja dusza mętna;
W której cnota niejest dla mnie obojętna;
W której rozum zdoła mówić nie daremnie;
W której – – rzeknij Królu: czego chcesz odemnie?"–

Król Łotyk: „ Chcę, Kniaziu, byś został mym bratem:
To jest, chrześcijanem."

Kniaź: „ Czy koniec na tem?"–

Król: „ Brat, chrześcijanin, są to, Kniaziu, słowa
Pod których pokrowcem Bóg swe łaski chowa.
Słowo chrześcijanin znaczy: bądź mym bratem.
Co jest brat? wiesz dobrze."–

Kniaź: „ Lesie bądź polem! –
Królu! masz mą rękę. niesprzyjnie to marnie.

Bóg twój moim Bogiem — ty, odtąd mym królem —
A ty — och, Lukardo! ty — możesz bezkarnie
Odtąd mną — pogardzać!!" —

Lukarda: „Przestajesz
Być poganem, zbójcą: człowiekiem się stajesz.
Chrześcijanka ludźmi pogardzać nieumie:
Nienawidzić ciebie przestaję Ugrumie;
I już — moim bratem."

„Bratem?", Kniaź zawołał,
Bratem? o, Lukardo!" — Z radości niezdołał
Ni mówić ni milczeć. Zmysłów niepostradał;
Lecz niemi niewładał lub dziecinnie gadał. —
Coś zaczynał mówić o szczęściu, o Bogu, —
Na zaczęciach kończył. Nieczekał powrotu
Rozpierzchłych władz wszystkich. Wybiegał z namiotu
I hasło biesiady wyprowadził z rogu.

XIX

Zmrok, poprzednik nocy, z niebios wydobywa
Brylantowe gwiazdy i je rozsypywa
po wysokich drogach, po modrych, po których

Noc ma podróżować do swoich pańiko włórych.

Zorze, kwiaty niebios, zgodnie i pospołu
Śmieją się, mrugają do kwiatów padołu;
I im podarunki szlą w rosach potrzebnych:
Zato otrzymują dzięk w woniach wolszebnych.[1]

Wietrzyki śpią w dole: zbudzone wychodzą
Na Karpak i Krywań, i śniegiem się chłodzą.
Albo, w wielkoskrzydłe zebrawszy się wiatry,
Po wszystkich Karpatach roznoszą od Tatry[2]
Jakieś tajne wieści – zapewnie u progu
Skradzione boskiego – zapewnie o Bogu. –

xx

Za Ugrumowego ozwaniem się rogu,
Zmilkły chory ptasie, przycichły strumienie:
Echa zagadały głośno i szalenie;
Budząc się i wzajem przedrzeźniając biegły
Od góry, do góry, jak świat gór rozległy.
A potém w zagórach pomilczawszy chwilę,
Pozmieniawszy głosy, czarodziejsko, mile
Udawając kądli góralskich szczekanie,
Wróciły na zwykłe, na ciche mieszkanie.

[1] wolszebny, czarowny.
[2] Tatra, Fatra i Matra najwyższe punkta w górach Karpackich.

Noc wyszła, noc piękna, safirowej cery:
I księżyc z nią wyszedł jej towarzysz szczery.
Świat, z uroczystością, z uprzejmym okazem
Jakiegoś spółczucia, z wdzięczności wyrazem,
Z łagodnym uśmiechem na swych wszystkich licach,
I z czynnym udziałem w czasu tajemnicach,
Poglądał na sprawy Nocy i miesiąca.

Perłowa, samotna, wysoko lecąca
Wysepka obłoku, kogoś szukająca,
Z księżycem po drodze spotkała się właśnie;
I, odbywszy zwykłe cieni z światłem waśnie,
Twarz obrońcy światła zabrała w niewolę,
I z nią w czarodziejskie wdawszy się swawole,
Na obliczu nocy stworzyła wdzięk nowy.

Czysty strumień głosu, towarzyszem słowy,
Gloria in excelsis, wylał się, wypłynął
Z gór środka, i w niebios obszarach zaginął. —

XXI

Jest powieść: człowieku dla ciebie jej niema,
Jeśli wiary szukasz palcami Dydyma."(1)

---

(1) ~~[illegible]~~. Apostoł Tomasz, inaczej Dydim.

Jeśli duch twój, zdawszy na ciało rzecz wiary,
Mieszka w twojem ciele jak inwalid stary.
I mniejsza! uwierzysz albo nieuwierzysz:
Żywych trzeba wiary — do trupów należysz.
"Komu niejest trudno każdej chwili dowieść"
Że żyje dwużyciem, dla tego jest powieść:
Z Łaski Boga w ramkach przedstawiona rymu,
Jest powieść, jakoby Mnich jeden do Rzymu,
Przez Tatry, na lato szedł, na miłościwe.
W przechodzie oglądał miejsca osobliwe:
Wcale się dziwował, zachwycał, zapalał;
Słuchał, patrzył, błądził — omal nie oszalał.
Geniusz krainy nareście tak zrządził,
Że, łapiąc widoki, mnich z gościńca zbłądził.
I dostał się w dziwnie piękne okolice:
Gdzie miały siedzibę czarodziejskie dziewice.

Tam, jak należy, czarów obchodzono święto:
Martwe zewnętrzności z różnych kształtów zdjęto;
I wnętrznościom życie co najlepsze dano;
I do spraw tej porze właściwych wezwano.

Niepowiedziane wszczęły się uciechy,
Grania i śpiewania, pieszczoty, uśmiechy.
Czarowań się, zaklęć wzajemne działania
Darzyły roskoszą przyjaźni, kochania. –

Kogo ze śmiertelnych traf tam zaprowadzi,
Ma udział w obchodzie: rad i są mu radzi.
Ale, gdyż się obchód ów roskoszny skończy,
Gość z gospodarzami na wieki się łączy:
I, jak oni, życie pojmowane traci;
I, w skały lub wody lub drzewa postaci,
Przedstawia się oczom przechodzących braci.

Mnich do tego miejsca wprowadzon zaśpiewał
Gloria in exelsis, i święto odbywał.
Czas nareszcie świętu granicę położył;
Mnich, przy pięciu stawach, w skałę się przetworzył.
Wedle podobieństwa ujrzanego w skale,
Mnichem ją przezwali tamtejsi górale.

Takie jest podanie. Przez nie się tłumaczy,
Co ten śpiew ~~[illegible]~~ w téj porze i w tém miejscu znaczy

XXII

Król, Lukarda, Ugrum z brzegu kępy stali,
Zdumieni w obchodzie udział słuchem brali.

***

Po ~~xxxxx~~ owem nieszporu Przyrody zaczęciu
Było trochę ciszy. Poczem stawów pięciu
Pięciogłos powolny — zrazu przytłumiony —
Stopniowo wzmagany — później zwiększony —
Rozlał się na różne, na dalekie strony. —
W to wdać się kazano jabiemu jezioru,
Krociogłosowemu. Następnie do choru
Jęły się przyczyniać, to stąd wybudzone
To z owąd, samotne, poważne, przeróbne
Wielkogłosy jezior. — Gromady ptactwa różne,
Miejsca w harmonii zajmowały próżne:
A ich koryfeje, pewno z świętej racji,
Do wszystkich melodji, trelów i warjacji,
Drugie tyle nowych, co milszych, przydały.
I wietrzyki różne grać niezaniedbały
Na wierzchołkach lasów i wydobywały
Harmonije szumów przeciągłą — rozległą.

I zwięzszych głosów trochę w ten chór wbiegło.
Wreście, pod przewodem kaskad Czeremosy
I Burkuta, rzeki przydały swe głosy:
I złożył się chorał, jakich przyrodzenie
Niewiele posiada na uprzyjemnienie
Ludziom ich pomulnej, doczesnej podróży –
I ku chwale Bożej. –

Amen zagruchotał Krzypak śniegozwałem. –
Chorał ziemski ucichł – i niebios chorałem
Rozrzeszył się. Zorze, syreny niebowe,
Zaśpiewały cudnie: na wtór, w eolowe
Niezliczone arfy, aniołowie brzękli. –

XXIII

Lorcyk i Lukarda i Ugrum uklękli –
I patrzyli w niebo, i tam dziękczynienie
Milcząc zasyłali. – Król przerwał milczenie:

Chwała, chwała, chwała!
Śpiewajmy!
Do arcychórów przydajmy,
Od duszy naszej i ciała,
Przydajmy trzy głosy:

Trzy głosy zgodne, pobożne, serdeczne:
Niech je pospołu w niebiosy
Anioł zaprowadzi;
I niech ma wieści ucho odwieczne,
Jakośmy radzi,
Na każdem miejscu i wszelakiej pory,
Zwiększać dziękczynne chory.
Chwała, chwała, chwała!

Lugarda i Ugrum

Chwała, chwała, chwała!

Lukarda

Dzięki czynimy, dzięki!
Panu nad pany dzięki:
Za chwile,
W których łaski tyle
Z Jego wielmożnej doznawamy ręki.

Łokietek i Ugrum

Dzięki, dzięki, dzięki!

Łokietek

Chwalmy Go, chwalmy!

Śpiewajmy święte hymny i psalmy: –
Śpiewajmy!
I błagajmy:
– Aby się z gniewu nad nami rozebrał;
I do swojej pamięci naszych grzechów niebrał.
– Aby mieszkanie naszych cnót ogrodził
Świętej wiary nowemi, gruntownemi mury;
I starym runąć w gruzowiska przeszkodził.
– Abyśmy, szatanowi niedawając góry,
Mogli od duszy odczepić zepsucie;
I w sercu pielęgnować szlachetne uczucie;
I bez sarknienia porankę odprawić;
I odeszłego Ojczyznę wybawić;
I dla jej szczęścia zdrowo, mądrze pożyć:
A potem – na ów ostateczny
Sen wieczny
Rado się położyć. –
Amen!

Lukarda i Ugrum

Amen, amen! –

